NIEMCY W 10 LAT PO KLĘSCE

8 STRON

Cena 2/-

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK IX. Nr 48 (440)

NIEDZIELA, 27 LISTOPADA 1955 R.

PUNKTY WIDZENIA

PROBLEM NIEMIEC W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

Bieżący numer ŻYCIA poświęcony jest w całości zagadnieniu Niemiec współczesnych. W roku obecnym minęło dziesięć lat od wielkiej klęski niemieckiej, na rok bieżący przypadł powrót pokonanych Niemiec do rzędu państw wolnych, w ich zachodniej, trzy czwarte ludności i terytorium obejmującej części. Problem niemiecki, który przez ubiegłe lat dziesięć istniał jako sprawa ważna ale skrywana wszedł obecnie już otwarcie jako jeden z centralnych czynników w polityce międzynarodowej dzisiejszego świata.

Tak kształtująca się sytuacja nakłania do przeprowadzenia rachunków zasadniczych i ustalenia perspektyw na przyszłość. Układ „niemieckiego" numeru ŻYCIA oparł się na dążeniu ustalenia wpierw istniejącego stanu rzeczy w Niemczech w chwili obecnej, w dziesięć lat po ich klęsce. Lecz nawet podwójna objętość tygodnika nie jest w stanie dać pełnego zarysu tak złożonego zagadnienia, jakim są Niemcy współczesne na tle ich historii politycznej i niedawnych zdarzeń drugiej wojny światowej. Wydaje nam się jednak, że w treści bieżącego numeru uwzględnione zostały wszystkie główne problemy polityczne Niemiec dzisiejszych.

Zamieszczone artykuły poruszają główne zagadnienia niemieckie, które ważą w życiu tego kraju i to zarówno te, które wysuwane są przez samo społeczeństwo niemieckie, oraz takie, które istnieją niezależnie od jego dzisiejszych tendencji, a nawet są przez to społeczeństwo skrzętnie oddalane i skrywane.

Opis coraz szerszego restytuowania się w życiu politycznym Niemiec zarówno działaczy jak i koncepcji hitlerowskich — wskazuje na groźny fakt podejmowania wczorajszych idei i form działania. Zamieszczenie opisu męczeńskiej śmierci o. Maksymiliana Kolbego w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu — potwierdza nie wymazany i nie naprawiony dotąd fakt utworzenia przez Niemcy nieludzkiego systemu obozów koncentracyjnych; ten fakt trwa ciągle w obrębie kultury ludzkiej jako sięgnięcie przez jedno ze społeczeństw zachodnich dna barbarzyńskiego okrucieństwa. Wyznaczenie miejsca na omówienia perfidnego, zaiste, ustosunkowania się współczesnego państwa niemieckiego do problemu materialnego bodaj wyrównania krzywd ofiarom obozów koncentracyjnych — ma wskazać na fakt ciągłego jeszcze zakłócenia w Niemczech (tak w dodatku wzbogaconych na wojnie i w okresie powojennym) mierników moralnych i nieprzezwyciężenia tam dotąd tych dyspozycji, które stały się przyczyną wywołania haniebnej wojny.

Zebrany i opublikowany materiał ma stanowić punkt wyjścia do omawiania w przyszłości na łamach naszego pisma problemu miejsca Niemiec w kształtującym się świecie, ich stosunków z innymi państwami i narodami, a przede wszystkim stosunków polsko-niemieckich. Zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, że problem Niemiec, jak każdy trudny problem, nie może być załatwiony sloganem, choćby najsłuszniejszym i najbardziej uzasadnionym emocjonalnie. Zdajemy sobie również sprawę z tego, że życie nie kończy się na dniu dzisiejszym i że trzeba myśleć o tym, jak je układać w przyszłości, również na tak bardzo ważnym dla nas, Polaków, odcinku stosunków polsko-niemieckich.

Dlatego staraliśmy się w przygotowywaniu treści niniejszego numeru przestrzegać miary spokoju i obiektywizmu. Jeśli mimo to bilans współczesnych Niemiec wypada w wielu punktach ujemnie i unaocznia w tym kraju brak przezwyciężenia głównych gróźb przeszłości, to ocena ta pochodzi nie z jakżeż uzasadnionych rekryminacji, ale z dążenia do ustalenia istotnego stanu rzeczy, który powinien być wielkim wysiłkiem przezwyciężany i przekształcony.

W analizie życia współczesnych Niemiec najbardziej zatrważa objaw — jakby niezdolności narodu niemieckiego do zmian i przeobrażeń. Przyjeżdżającego obecnie do Niemiec obserwatora uderza przede wszystkim fakt niemal tożsamości układu obecnego życia, nastawień, reakcji i sposobu myślenia z podobnymi układami, jakie można było obserwować w okresie Republiki Wejmarskiej, a zwłaszcza w okresie hitlerowskim. To, co jest zmienione, dotyczy powierzchownych rekwizytów zewnętrznych — treść rozpoznaje się jako tę samą, choć nie jest ona jeszcze z taką samą jak dawniej otwartością manifestowana na zewnątrz.

Zjawisko to zatrważa podwójnie. Człowiek obserwujący rozwój niemieckiej historii politycznej wielu kół i ugrupowań oraz analogiczny do dawniejszego tryb rozdymania nacjonalistycznych pretensji, nabiera obawy, że — przy braku zahamowania takich tendencji — proces ten musi się skończyć tak, jak się skończył w roku 1939. Ale do tych obaw dochodzi jeszcze przeświadczenie, iż ta nowa faza rozpierania się nacjonalizmu niemieckiego przebiega teraz w świecie niebezpieczniejszym od wczorajszego, bardziej nieustalonym, zagrożonym, rozdartym na dwie części, targanym niepokojami przełomu dwóch epok. W tej sytuacji zapadanie Niemiec w dobrowolnie wywołaną gorączkę rewizjonizmu, niesłyszenie niczego innego poza własnym prymitywnym krzykiem pokrzywdzenia — może mieć dla nas wszystkich nieobliczalne następstwa.

Rozglądając się po świecie, można wyraźnie dostrzec, że wszystkie narody wolnego świata pod wpływem lekcji ostatnich dwudziestu lat unowocześniły się mniej lub więcej w myśleniu politycznym i zrozumiały odmienność czasów oraz problematyki naszych dni, nie wydają się uczyć niczego tylko Niemcy. Ze swego strasznego doświadczenia, które same przecież wywołały, budzą się w tym samym stanie myśli i uczuć, w jakich w to doświadczenie weszły. Na tle takiej rzeczywistości postać osiemdziesięcioletniego kanclerza Adenauera, człowieka na pewno dobrej woli, wydaje się zabezpieczeniem kruchym i ograniczonym w czasie.

Założeniem, z którego redaktorzy niniejszego numeru ŻYCIA wychodzą, jest przekonanie, iż żyjemy w czasach i w świecie, który wyraźnie przejawia tendencje scalające, zwłaszcza na terenach sąsiadujących ze sobą, nim się dokona scalenie w skali globalnej. Niemcy myślom scalającym nie obce były w swej dawniejszej i nowej historii, ale nie obce w szczególny sposób — scalania drogą najazdu, okupacji i trzebienia narodów na zdobytych terenach. Badając dzisiejszą myśl polityczną, dochodzi się, niestety, do wniosku, że Niemcom współczesnym zdaje się pojawiać znowu tylko taki „uniwersalizm", uniwersalizm kulomiotu, pędzony histerią rzekomego pokrzywdzenia i jakichś specjalnych uprawnień narodu niemieckiego.

Doszedłszy drogą dokładnej a spokojnej analizy do takich wniosków, pismo nasze, jako jedno z pism narodu, który najbliżej sąsiaduje z Niemcami i wiele w tym sąsiedztwie krzywd doznał, wysuwa i dziś znowu jako zasadniczy postulat wobec problemu niemieckiego konieczność przezwyciężania w Niemczech kompleksu zaboru, wojny i bezprawia jako siły układającej stosunki między narodami.

Ten zasadniczy postulat musi być ciągle jeszcze stałym żądaniem polskim i powszechnym w stosunku do Niemiec, tym bardziej teraz w obecnej niebezpiecznej fazie rozwojowej świata. Jeśli naród niemiecki nie chce — w obliczu wielkiego zmagania się świata z groźbą komunizmu — doprowadzić do dalszych własnych i powszechnych katastrof, musi odrzucić precz zasadę ekspansji, a przyjąć zasadę współpracy w ramach całkującego się świata. Musi uznać się za część ogólnego systemu uniwersalnego, a nie za jego pasożyta i wyzyskiwacza. Czas wzrostu państw przez aneksje i najazdy minął. Nadszedł czas zagospodarowywania tego, co się sprawiedliwym przydziałem dostało, oraz czas łączenia różnorodnych przestrzeni w dobre sąsiedztwo jednego, ogólnego porządku.

Komitet Obchodu Roku Mickiewiczowskiego na Obczyźnie i Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie

urządzają

WIECZÓR W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI ADAMA MICKIEWICZA

dnia 26 listopada 1955 o godz. 7 wieczorem w „Ognisku Polskim" w Londynie (55 Exibition Rd., S.W.7).

W wieczorze wezmą udział:

Jan Bielatowicz, Władysław Folkierski, Mieczysław Giergielewicz, Zygmunt Nowakowski, Tadeusz Sułkowski, Tymon Terlecki,.

Wiersze poety odczytają: **Tola Korian i Józef Opieński.**

Bilety wcześniej zamawiać można w kiosku „Ogniska": KEN 2741.

JÓZEF KISIELEWSKI

NIEMIECKIE PARADOKSY I ANTYNOMIE

Głównym zadaniem polityki niemieckiej jest jej spóźnienie się w czasie. W złożach psychiki niemieckiej tkwi przekonanie o powołaniu Niemiec do roli przewodzenia światu. Wyprowadza się ono zapewne jeszcze ze średniowiecza, kiedy istniało państwo rzymskie narodu niemieckiego i kiedy był taki okres, gdy cesarze rzymscy narodu niemieckiego mogli się stać przy uniwersalizmie Kościoła świeckim zwornikiem europejskiej rodziny narodów. Ta wielka szansa cesarzy niemieckich została nie wypełniona. Przez wiele wieków obracała się ona w powolną rozsypkę świeckiej władzy centralnej na świat wielu królestw i księstw, ale pamięć o tym minionym czasie trwała w Niemczech jako wspomnienie wielkich nadziei.

Siły organizujące nowoczesne państwo niemieckie weszły na widownię polityczną bardzo późno, dwa wieki temu i z drobnych rozwijały się podstaw. Gdy w czasach bismarkowskich i wilhelmińskich, Niemcy otrząsnęły się z podstawowych kłopotów organizacyjnych i ujrzały się państwem znacznej wielkości, zrozumiały, że świat w kilku największych mocarstwach wyprzedził ich i że państwo niemieckie pozostaje w tyle poza innymi potęgami.



Rok 1945 — Ruiny Reichstagu.

Tymczasem nowoczesne państwo niemieckie organizowane było wokół idei wzrostu przestrzennego, oraz marzenia przewodzenia światu, marzenia zahaczonego o dziedzictwo średniowiecznych wspomnień. Pierwsza i druga wojna światowa, obie wywołane przez Niemcy, wywodziły się z tych przesłanek myśli i odczuć niemieckich. Zamiast marzeń zdobywania przestrzeni i doganiania innych mocarstw w ich wielkości i znaczeniu, naród niemiecki mógł był oprzeć swój rozwój na innych przesłankach, kulturalnych czy gospodarczych, i historia Niemiec, a także historia świata potoczyłaby się innymi torami. Ale Niemcy za cel swych ambicji obrały rozwój przestrzenny.

Być może, że jeśliby nowa historia Niemiec zaczęła się nie dwa wieki temu, ale o stulecie wcześniej, plan wysunięcia się na czołowe miejsce między mocarstwami zostałby uwieńczony powodzeniem. Ale przy końcu wieku XIX, a zwłaszcza w wieku XX na takie awanse i na takie ściganie się z utraconym czasem jest już za późno. W tej chwili gra idzie już o eliminację jednego z dwóch najpotężniejszych mocarstw, a Niemcy swoim przygotowaniem nie należą ani do tej czołowej dwójki, ani nawet do rzędu mocarstw następujących zaraz po niej.

Dwie niemieckie próby wyrównania zaległości wobec czasu spełzły na niczym, Niemcy nie tylko nie wygrały tych wojen, ale zostały odrzucone wstecz. Ambitne nadzieje zostały unicestwione nie tylko dlatego, że niemiecka broń i niemiecka maszyna wojenna okazały się gorsze od broni ich przeciwników, ale w większym może jeszcze stopniu dlatego, iż nie zrozumiano w Niemczech, co jest podstawowym warunkiem sięgania po prymat przewodzenia światu. Niemcy nie dostrzegły, że ważniejsza od broni, która budzi ból i nienawiść, jest wielka idea, która może budzić nadzieję.

Jeszcze w drugą wojnę światową wchodziły Niemcy z samą tylko bronią i zaborem, a bez żadnej ogólnej koncepcji ideowej. Narody Rosji sowieckiej, które witały niemieckie wojska jako wyzwolicieli, były w roku 1941 dziesiątkowane plutonami egzekucyjnymi, aby rychło nadzieję zmienić w nienawiść. Dopiero w 1942 roku opatrzono się w Niemczech; powstała tam na prędce idea uniwersalnego Reichu, jako pojęcia nadrzędnego dla organizacji międzynarodowej świata. Reich miał być uniwersalizmem, którego ośrodkiem stałaby się wielka Rzesza niemiecka, grupująca na zasadzie hierarchii zstępującej pozostałe narody świata. Ta naprędce klecona idea uniwersalna była bardziej humbugiem, aniżeli istotną koncepcją polityczną. W zestawieniu z nią równie krwawy i bezwzględny uniwersalizm sowiecki przedstawia się jako system przemyślany i konsekwentny.

Przeczytałem ostatnio opinię jednego z polskich publicystów, iż nie uważa on za celowe odejmowania Niemcom pewnych ich terytoriów, jako rekompensaty za spowodowane przez nich szkody wojenne. Wydaje mi się to stanowisko po pierwsze źle sprecyzowane, a po wtóre w samej swej istocie błędne. Abstrahując od wszystkich innych względów, oraz zostawiając na boku sprawę odpłaty za wyrządzone krzywdy — trzeba stwierdzić, że odjęcie państwu niemieckiemu terytoriów pochodzących z niedawnego zaboru wydaje się jednym z najważniejszych zabiegów lekarskich, mogących uzdrowić psychikę niemieckiego narodu. Polityczny awans państwa niemieckiego dokonywał się na zasadzie koncepcji zaboru, pierwotnie w postaci zagarniania ziem sąsiedzkich, a za Bismarcka, Wilhelma i Hitlera w postaci już zaboru w skali światowej. Unaocznienie przez odjęcie zagarniętych ziem faktu nieopłacalności koncepcji zaboru wyeliminować może z życia niemieckiego zasadniczy element działania politycznego, a siły niemieckie skierować ku innym, twórczym ambicjom.

Główne bowiem pytanie dzisiejsze w sprawie Niemiec brzmi: skoro przyczyną dwóch kolejnych wojen wywołanych przez naród niemiecki była chęć zrównania się z największymi mocarstwami świata, a nawet ich prześcignięcie, to czy ten motyw działania niemieckiego po drugiej klęsce został zarzucony, czy też trwa nadal?

EMOCJONALNOŚĆ W POLITYCE

Podstawowym czynnikiem niemieckiego działania politycznego jest emocjonalność. Jest nim nie tylko w tym znaczeniu, iż przesłanką w wielu koncepcjach niemieckich jest emocjonalny punkt wyjściowy, ale w znaczeniu metod działania. Założone cele polityczne naród niemiecki wewnątrz własnego społeczeństwa podgania rozhuśtywaniem stanów emocjonalnych, kiedy wyłączany bywa czynnik kontroli rozumowej, a te same metody stosowane są również na terenie polityki międzynarodowej, gdzie szeroko organizowana histeria rzekomych krzywd działać ma jako dźwignia szantażu dla wydarcia ulg i i koncesji.

Ten tryb metodyczny był zastosowany w okresie międzywojennym od podpisania traktatu pokojowego do oddania władzy Hitlerowi, i aż po wrzesień 1939 roku. Ta sama metoda zaczyna być stosowana i obecnie. Aby zilustrować na przykładzie powyższe zjawisko, wystarczy przytoczyć jeden choćby szczegół z setek i tysięcy, które co miesiąca dochodzą do głosu we współczesnych Niemczech.

Jednym z czołowych działaczy nacjonalistycznej „Deutsche Aktion" jest Hubert książe zu Loewenstein. Wykazuje on znaczną ruchliwość propagandową, w roku bieżącym objechał Stany Zjednoczone w charakterze „ambasadora dobrej woli". Jakie przy tym wygłaszał poglądy, wnioskować można z jego artykułów. W jednym z nich, zamieszczonym przed kilku laty w „American Herald" a zatytułowanym „Die kommende deutsche Wehrmacht" („Przyszła niemiecka siła zbrojna") napisał on m. in.:

Gdyby miało dojść do ostateczności, żołnierze niemieccy muszą być ogarnięci świętym ogniem. Muszą mieć przed oczyma nie tylko odparcie i rozbicie bolszewickiego przeciwnika, lecz również oswobodzenie uciśnionych części Niemiec, przywrócenie historycznych granic, zniesienie haniebnej linii Odra-Nysa, jak również ukaranie pozostających w służbie Moskwy zdrajców stanu i kraju. Czy język ten jest ostry i mocny? Już czas mówić ostro i wyraźnie! Nie chodzi tu o dziecięcą piłeczkę, lecz o istnienie niemieckiego narodu i tegoż tysiącletniej spuścizny. Nowa armia niemiecka dopiero wówczas zdolna będzie do uderzenia, jeśli przed jej oczyma stać będą całe Niemcy. Jej zadaniem nie może być obrona wyłącznie zachodnich Niemiec. Dyplomatyczne i polityczne środki wyrzucenia wroga z Niemiec nie są jeszcze wyczerpane. Gdyby jednakże miały się wyczerpać i miało dojść do „strzelaniny", natenczas chodzić będzie o granice Niemiec z 1 sierpnia 1914 roku."

Jest to typowy przykład „rozruszników emocji". Postawiona zostaje jako słuszna i sprawiedliwa sprawa odzyskania niemieckich granic z 1914 roku i wokół takiej tezy rozpętywany jest zbiorowy szał społeczeństwa. Gdy takich rozruszników puszczonych zostaje w ruch kilkaset i gdy wprowadzanie się w trans trwa przez kilka lat, większość ludzi w Niemczech zaczyna być najgłębiej przekonana, że ultymatywną i właściwie jedyną racją stanu niemiecką jest wypełnienie tych żądań. Jest to dobrze znany z przeszłości system piętrzenia dynamizmu narodu niemieckiego. Nasuwa się pytanie, czy dla dobra choćby tylko samych Niemców nie byłoby lepiej, gdyby siły zużywane na tę histerię mogły być kierowane na inne, bardziej potrzebne i bardziej sprawiedliwe cele? I czy nie jest rzeczą polityków niemieckich najprędsze, uczciwe zajęcie się tą sprawą, póki nie jest za późno?



Kanclerz Adenauer w czasie swego pobytu w Moskwie uczestniczy we Mszy św. w jedynym kościele katolickim w stolicy Sowietów. Obecnym duszpasterzem kościoła jest ksiądz Butorowicz z Łotwy.

Polacy, którzy sąsiadują z Niemcami, muszą w tym stanie rzeczy pytać i o co innego: co oznacza dla ich życia sprawa stawiania nad ich granicami nowej armii niemieckiej, która rośnie przy wtórze takich haseł i planów? Zagadnienie jest bardzo zasadnicze. Zasadnicze podwójnie. Komunistyczny reżym w Polsce wskazuje również na to niebezpieczeństwo, ale wytyka to niebezpieczeństwo w okolicznościach obmierzłej obłudy. Bo armia niemiecka powstaje nie tylko na zachodzie, budowana jest również w Niemczech wschodnich i nikt nie może dać gwarancji, że te dwa „Wehrmachty" się nie zsumują, aby utworzyć wspólną siłę.

MISJA PRZEDMURZA ANTYSOWIECKIEGO

W wielu swoich poczynaniach rozgrzeszają się dziś Niemcy sloganem o swojej misji powstrzymania, a następnie rozbicia komunizmu sowieckiego. Wiele zarzutów i wytknięć parują twierdzeniem, iż oni właśnie, niepodległe państwo niemieckie, stanowią główną siłę uderzeniową przeciw komunizmowi światowemu i że ten stan rzeczy musi usprawiedliwić wiele objawów niemieckiego życia, które by nie istniały, gdyby o miedzę nie siedział

(Ciąg dalszy na stronie 2)



Rok 1955 — Zaczątki nowych oddziałów niemieckich Grenzschutz w siedzibie kanclerza.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

imperializm sowiecki, czający się do uderzenia. Nawet wzniecanie emocji nacjonalistycznych potrzebne jest po to, aby wywołać prężność narodu, przed którym stoi tak gigantyczne zadanie.

Jest to slogan, który powinien być dokładnie zanalizowany. Przede wszystkim z tą postawą „przedmurza" nie jest tak, jak się przedstawia to wobec zagranicy. Antysowieckie nastawienie politycznej myśli niemieckiej nie jest ani tak zasadnicze ani tak powszechne. W umysłach polityków niemieckich bezustannie przewijają się koncepcje rozmów i porozumienia z Rosją sowiecką, w pewnych kołach odżywa nawet znowu myśl o próbie zapanowania nad światem, tym razem poprzez umiejętne wyzyskanie zdobyczy i propozycji sowieckich.

Ale nawet u tych, którzy w pełni i zasadniczo opowiadają się przeciw łączeniu się z Rosją, ów slogan „przedmurza" nie jest tym, za co się go przedstawia. Przedmurzem przeciw rozlaniu się komunizmu na Europę zachodnią są przede wszystkim narody okupowane, a wśród nich Polska, której społeczeństwo na codzień stoi w ciężkiej walce i zmaganiu. Po wtóre, czy zadanie walki z komunizmem jest działaniem o założeniach ideowych, czy też jest działaniem odpłatnym, procederem tylko kupieckim? Czy Niemcy w zamian za walkę z komunizmem mają otrzymać bezkarność powrotu do swych założeń pierwotnych, które tyle zła poprzednio wyrządziły? Bo wtenczas przed narodami świata, a przede wszystkim przed sąsiadami Niemiec stan rzeczy układałby się w alternatywie wymiany jednego zła na drugie. Jeżeliby nawet Niemcy stały się rzeczywiście tym czynnikiem, który doprowadzi przede wszystkim do zlikwidowania komunizmu, ale za ten wysiłek wytworzyłyby system podobny do hitlerowskiego, to jak w takim wypadku układałby się rachunek strat i zysków?

Bezustannie, rozważając problem niemiecki z coraz to nowej strony, dochodzi się do wniosku, iż rozwiązać ten problem może jedynie przesunięcie go na inną płaszczyznę pojmowania zjawisk politycznych: na płaszczyznę współżycia i współpracy, porozumienia i ładu.

KATOLICYZM NIEMIECKI

Antynomie tkwią również w obrębie niemieckiego katolicyzmu. Społeczeństwo katolickie Niemiec doznało ciężkich szkód i znieważeń ze strony rządów hitlerowskich. Wydawałoby się, że po rozpadnięciu się tych rządów i nastaniu nowego okresu życia niemieckiego, czynnikiem, który przede wszystkim powinien dążyć do przezwyciężania szkodliwych i sprowadzających katastrofę czynników w psychice niemieckiej, powinno być katolickie społeczeństwo Niemiec.

Jest rzeczą oczywistą, że istnieją w Niemczech grupy i organizacje katolickie, które z całą gorliwością to swoje zadanie nie tylko rozumieją, ale i wykonują. Niestety, jest to tylko część katolickiego społeczeństwa Niemiec dzisiejszych. Znaczna część nie umie odciąć się od nastroju i myśli nacjonalistycznej, stając się często jej narzędziem i podporą. Dotyczy to zarówno poszczególnych katolików, jak i całych grup a nawet instytucji.

W bieżącym numerze naszego pisma znajduje się na jednej z następnych stron mapa, która wyszła z oficyn wydawniczych Herdera, a która rysuje Polskę w granicach niemal że Księstwa Warszawskiego, obciętą ze wszystkich czterech stron. Jest jedną z trudniejszych zagadek do rozwiązania fakt przedstawienia tej mapy z obcięciem od wschodu. To, że obcięta została przez pracowników Herdera Wielkopolska, Pomorze i Śląsk, to się tłumaczy tym, iż Herder oddał się na usługi propagandy rewizjonistycznej, ale dlaczego głośne wydawnictwo katolickie oddało się na usługi również tez sowieckiej zaborczości, tego wytłumaczyć sobie niesposób inaczej, jak jedynie wielkim chaosem myślowym nawet u szczytów niemieckiego społeczeństwa.

Pisane i wydawane przez katolików niemieckich książki bardzo często mają za temat rewizjonizm, wsparty niewybrednymi wyzwiskami pod adresem narodu, który od szesnastu lat jest w najcięższej niewoli okupacyjnej, naprzód hitlerowskiej, a teraz w niewoli ateistycznego komunizmu. Jest również rzeczą charakterystyczną, iż wielu autorów usiłuje na ten typ książek uzyskać oficjalną aprobatę przedstawicieli Kościoła, aby ponowić dawną próbę szukania w niemieckim katolicyzmie wsparcia dla akcji germanizacji i rozszerzania niemieckich dzierżaw.

Trzeba użyć wszystkich sił religijnych, duchowych i materialnych, aby ten stan rzeczy na tym przede wszystkim odcinku mógł ulec zmianie. Życie odrodzonych Niemiec potoczyć się jeszcze może różnymi drogami, złe symptomy mogą ustąpić i może się istotnie rozpocząć regeneracja duchowa nowych Niemiec, jako pełnoprawnego i twórczego członka narodów świata. Jeśli to nastąpi, nastąpi przede wszystkim przez wzmocnienie i pogłębienie katolicyzmu niemieckiego, który jedyny spośród wszystkich działających w Niemczech sił jest w stanie przezwyciężyć zło i wysublimować siły tego zdolnego i pracowitego narodu w działaniu innym niż dotychczasowe.

*

Nie jest w ludzkiej mocy uniknięcie rzeczywistości, która nam została dana. Przed Polską stoją dwa równocześnie wielkie problemy polityczne, sowiecki i niemiecki. Nie istnieją one w oderwaniu, łączą się w jeden wzór sytuacyjny. Jeśli się chce istotnie być zaangażowanym czynnie w politycznym rozwoju świata, musi się mieć obydwa elementy w jednakowej czujnej obserwacji i zrozumieniu.

Józef Kisielewski

FELIKS FRANKOWSKI

CHRONOLOGIA WYDARZEŃ
NIEMCY OD KLĘSKI DO ODRODZENIA

14-24 styczeń 1943. Konferencja w Casablanca: spotkanie Roosevelta i Churchilla; decyzja prowadzenia wojny aż do „bezwarunkowego poddania się „wrogów".

Luty 1945. Konferencja jałtańska ustala zasadę podziału Niemiec na strefy okupacyjne poddane kontroli komisji kontrolnej złożonej z naczelnych dowódców sił zbrojnych mocarstw sprzymierzonych, z siedzibą w Berlinie. Proklamuje decyzję zniszczenia militaryzmu niemieckiego i rozbrojenia niemieckich sił zbrojnych, kontroli przemysłu Niemiec, ukarania przestępców wojennych, zakazu partii narodowo socjalistycznej, zniesienia jej praw i instytucji.

Kwiecień 1945. Zwycięski pochód armii sprzymierzeńców zachodnich oraz armii sowieckiej obejmuje coraz to większe połacie terytorium niemieckiego. Za parę dni armie zachodnie i sowiecka spotkają się na terenie Niemiec.

29 kwiecień 1945. Ostatnią próbę, choćby częściowo negocjowanego pokoju, podejmuje Himmler, zgłaszając gotowość bezwarunkowego poddania się, lecz tylko Ameryce i Wielkiej Brytanii, a nie komunistycznej Rosji. Niemcy łudzą się jeszcze, że Zachód, w obawie przed nawałą bolszewicką, umożliwi próbę powstrzymania pochodu armii czerwonej i zechce wykorzystać w tym celu czynnik niemiecki. Propozycja ta została przesłana do San Francisco, gdzie przebywali wówczas Stettinius, Eden i Mołotow na konferencji Zjednoczonych Narodów. Dnia 28 kwietnia „Reuter" ogłasza komunikat stwierdzający całkowite porozumienie trzech mocarstw sojuszniczych i oświadczający, że bezwarunkowe poddanie się Niemiec musi być zgłoszone wobec wszystkich trzech sojuszników, a więc i wobec Rosji Sowieckiej.

1 maj 1945. O godzinie 9.30 wieczorem Radio Hamburskie, jeszcze w rękach niemieckich, zapowiada ważny komunikat. Nadaje go o godz. 10.30. Wielki admirał Dönitz podaje do wiadomości narodu niemieckiego, że „Führer", walcząc do ostatniego tchu przeciwko bolszewikom, zginął na swej placówce dowódcy. Swym następcą — nowym „Fuhrerem" — wyznaczył jego, Dönitza. On zaś mianował ministrem spraw zagranicznych w nowym rządzie, na miejsce Ribbentropa, hrabiego Lutz von Schwerin - Krosigha. Rząd wzywa do zaprzestania walki na Zachodzie, lecz stoi na stanowisku dalszej obrony przed bolszewikami.

2-4 maj 1945. Berlin zajęty przez wojska sowieckie. Cała grupa armii Północno-Zachodnich w Niemczech, Holandii i w Danii poddaje się feldmarszałkowi Montgomery.

5 maj 1945. Cała grupa armii „G" w Bawarii i Austrii poddaje się generałowi Deversowi, dowódcy 6-ej grupy armii amerykańskiej.

Wielki admirał i szef rządu Dönitz zarządza zakończenie działań wojennych na morzach i odwołuje do baz wszystkie łodzie podwodne oraz nakazuje zaniechanie akcji partyzanckiej „Werewolfu".

7 maj 1945. O godz. 2 w nocy zgłaszają się w kwaterze głównodowodzącego armii zachodnich, gen. Eisenhowera, w Reims, przedstawiciele Dönitza i armii niemieckiej, z generałem pułkownikiem Gustawem Jodlem, szefem sztabu armii, i generałem admirałem Hansem Georgem von Friedeburgem na czele. Przyjmuje ich w otoczeniu oficerów alianckich, gen. Bedel Smith, potem generał Eisenhower. Niemcy podpisują akt bezwarunkowego poddania się.

8 maj 1945. Akt podpisany w Reims, ratyfikowany jest w Berlinie. Ze strony sojuszniczej podpisują: w imieniu głównodowodzącego Eisenhowera — brytyjski marszałek lotnictwa Teder, ze strony Rosji Sowieckiej marszałek Żukow, jako przedstawiciel francuski generał de Lattre de Tassigny. W imieniu Niemiec kładzie swój podpis głównodowodzący generał, Wilhelm Keitel.

Działania wojenne są zakończone. Zaprzestanie ognia odtrąbiono na frontach już wcześniej w ciągu dnia.

Tak się zakończyła druga wojna światowa. Niemcy są zdruzgotane.

23 maj 1945. Co prawda istnieje jeszcze symboliczny rząd admirała Dönitza, w którego imieniu kapitulacja została dokonana, lecz już 23 maja SHAEF podaje do wiadomości, że admirał Dönitz, „podający się za szefa rządu" i jego ministrowie zostali aresztowani we Flensburgu. Został również aresztowany gen. Jodl, zaś adm. von Friedeburg popełnił samobójstwo. Władza nad Niemcami spoczywa odtąd w rękach armii okupacyjnych. W każdej strefie okupacyjnej rządzi właściwa administracja wojskowa okupantów. Dla Berlina przewidziany jest specjalny statut. Organem koordynującym jest Komisja Kontrolna, złożona z szefów armii sprzymierzonych, a więc: gen. Eisenhowera, feldmarszałka Montgomery, marszałka Żukowa i generała de Lattre de Tassigny.

17 lipiec 1945. Od 17 lipca do 2 sierpnia odbywają się w Pałacu „Cecilienhof", dawnej rezydencji Kronprinza, obrady konferencji poczdamskiej. Jest to przede wszystkim konferencja „wielkiej trójki", szefów rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Rosji Sowieckiej, w celu ustalenia losów Niemiec na czas najbliższy. Postanowienia tej konferencji wprowadzają w życie decyzje konferencji jałtańskiej: nie będzie na razie centralnego rządu niemieckiego, ziemie na wschód od Odry i Nysy oddzielone są od Niemiec i niemiecka ludność z tych terytoriów (jak i z Czechosłowacji) będzie wyewakuowana; wszyscy zbrodniarze wojenni będą pociągnięci do odpowiedzialności; specjalny trybunał sądzić będzie grupę głównych zbrodniarzy wojennych; zakazana jest w Niemczech wszelka fabrykacja broni i materiałów wojennych; produkcja przemysłowa w ogóle ma być ograniczona i ściśle kontrolowana.



Jeńcy wojenni w przemarszu przez Moskwę w ostatnim roku wojny.

8 sierpień 1945. Sojusznicy podpisują układ o powołaniu specjalnego sądu dla głównych zbrodniarzy wojennych. Ogłoszona została lista 24 osób wojskowych i cywilnych, które będą sądzone przez ten trybunał, a które oskarżone są o zbrodnie:

1) przeciw pokojowi,
2) zbrodnie wojenne,
3) zbrodnie przeciw ludzkości.

Rozpoczyna się okres sądów norymberskich. Proces trwać będzie rok. Sędziami są przedstawiciele 4 mocarstw zwycięskich. Akt oskarżenia ogłoszono już 20 listopada 1945 roku, a wyrok zapada 1 października 1946 roku; 16 października straceni zostali przez powieszenie: v. Ribbentrop, Keitel, Kalterbrunner, Rosenberg, Frank, Frick, Sauckel, Jodl, Streicher, Seys-Inquart. Göring na parę godzin przed tym zdołał zażyć truciznę. Zaocznie i warunkowo zostali skazani na śmierć: Borman, którego nie zdołano odnaleźć, Hess, Funk i Röder skazani są na dożywotnie więzienie; Baldur v. Schirach i Speer na 20 lat; Neurath na 15; Dönitz na 10 lat, Schacht, v. Pappen i Fritsche zostali uniewinnieni. Zginęli lub popełnili samobójstwo: Hitler, Goebbels (szef propagandy), Himmler, Ley.

Jednocześnie z procesem norymberskim prowadzona jest na wielką skalę akcja karania przestępców wojennych i „denazifikacja". Aż do końca 1948 r. rozwija się niekończący się korowód procesów i wyroków. Wyrokują surowo zarówno sądy sprzymierzonych, jak i sądy krajów niemieckich. Sądzeni są wszyscy prawie wyżsi dowódcy wojskowi, marszałkowie i generałowie, jak: Kesserling, Falkenhorst, Milch, List, Döstler, Rundstedt, Manstein, Brauschitz, Blaskowitz. Sądzone są też same organizacje czy urzędy, jak: sztab, policja, S.S., „Gestapo" itp. We wszystkich obozach koncentracyjnych prowadzone są procesy przeciwko byłym zarządcom i personelowi. Prowadzone są procesy przeciwko organizacjom przemysłowym: zakładom Kruppa i I.-G. Farbenindustrie, procesy przeciwko prawnikom, lekarzom. Nie tylko góra nazizmu, lecz cały jego aparat jest rozbity i pociągnięty od odpowiedzialności. Miliony członków, lub sympatyków partii narodowo-socjalistycznej muszą się zarejestrować i składać zeznania. W amerykańskiej strefie 12 milionów osób podlega temu zarządzeniu.

15 listopad 1945 roku. Władze okupacyjne amerykańskie zaczynają przekazywać Niemcom administrację lokalną na poziomie powiatów. Współpraca władz okupacyjnych z czynnikami krajowymi rozwija się szybko we wszystkich trzech strefach okupacyjnych zachodnich. Życia politycznego jeszcze nie ma. W ciągu ostatnich pięciu lat w Niemczech istniały tylko: „partia" i „armia". Obydwie te organizacje rozpadły się i sojusznicy nie mogą z ich przedstawicielami pracować. Trzeba więc czekać parę lat, by skonsolidowały się czynniki nowe — demokratyczne, by wyszli na czoło ludzie nie zaangażowani dotychczas w polityce lub pochodzący z dawnych kół opozycyjnych.

Kraj przedstawia obraz fantastycznych zniszczeń. Wielkie miasta leżą w gruzach, przemysł zrujnowany. Wschodnie prowincje odcięte — niektóre definitywnie przez nową granicę na wschodzie, inne odgrodzone przez zapadłą już „żelazną kurtynę" sowieckiej okupacji. Straty w ludności są ogromne, w dobrach materialnych katastrofalne.

Zdawać by się mogło, że po takim upadku nie ma już odrodzenia. Jednak wkrótce zaczyna działać szereg elementów politycznych dla Niemiec korzystnych. Z jednej strony jest masa narodu, która pragnie żyć, chce i umie pracować i do której Anglosasi nie mają nienawiści; z drugiej strony fakt zasadniczej wagi: sojusznicy nie będą żyli w zgodzie. Wkrótce rozpocznie się między nimi licytacja o Niemcy. Wschodnie Niemcy będą komunistyczne, zachodnie demokratyczne.

Sytuacja ta zarysowuje się już jasno na początku 1947 roku.

10 marzec 1947. Konferencja ministrów spraw zagranicznych w Moskwie (Bevin, Bidault, Marshall, Mołotow) trwa 7 tygodni. Narady w sprawie Niemiec i Austrii nie dają rezultatu. Panuje nastrój wzajemnych oskarżeń, pretensji i wrogości. Zachód pragnie „apeasementu", Moskwa jest w ofensywie.

Wiosna 1948. Po konferencji londyńskiej państwa okupacyjne zachodnie postanawiają powołać do życia rząd zachodnio-niemiecki i stworzyć nową walutę zachodnio-niemiecką. Wspólna polityka zwycięstwa w stosunku do Niemiec jest więc ostatecznie zaniechana.

23-24 czerwiec 1948. Plany te spotykają się z ostrymi protestami Rosji Sowieckiej i państw przez nią kierowanych. Konferencja warszawska 23-24 czerwca 1948 roku (konferencja „satelitów" pod przewodnictwem Rosji) potępia „rozbiór" Niemiec, antydemokratyczne metody rządzenia w Niemczech zachodnich, rozbicie ekonomiczne Niemiec przez włączenie stref zachodnich do systemu gospodarczego bloku państw zachodnich. Wreszcie konferencja dopomina się o wspólną kontrolę wszystkich sojuszników nad ciężkim przemysłem niemieckim, a przede wszystkim nad metalurgią Ruhry i żąda od Niemiec zachodnich udziału w płatnościach z tytułu odszkodowań wojennych.

Lipiec - wrzesień 1948. Rzwija się gwałtowny zatarg o władzę nad wydzieloną strefą Berlina. Rosja zarządza blokadę Berlina. Pokój jest zagrożony. Incydenty się mnożą. Zachód aprowizuje Berlin lotniczo. Wybuch wojny wydaje się być bliski.

1 wrzesień 1948. Rozpoczynają się narady w celu opracowania nowej konstytucji dla Niemiec Zachodnich.

We wrześniu 1948 roku, za zgodą państw zachodnich, powołana zostaje, pod przewodnictwem dra Konrada Adenauera, Rada złożona z 65 przedstawicieli 11 krajów („Länder") Niemiec Zachodnich dla opracowania nowej konstytucji (Bawaria nie wzięła udziału w tych pracach).

23 maj 1949. Konstytucja Republiki Federalnej zostaje ratyfikowana przez „kraje" i proklamowana w Bonn 23 maja. Centralny rząd niemiecki powstaje na nowo po 4 latach przerwy.

9 październik 1949. W odpowiedzi na ukonstytuowanie się Republiki Federalnej, Rosja Sowiecka tworzy wschodnio-niemiecką Demokratyczną Republikę Ludową. Prezydentem jej zostaje Pieck, premierem rządu Grotewohl.

15 grudzień 1949. Adenauer podpisuje pierwsze układy ekonomiczne z Ameryką. Odtąd polityka Waszyngtonu kształtuje się coraz wyraźniej w kierunku popierania całkowitego odrodzenia się Niemiec, jako czynnika konsolidacji Europy. Jednocześnie rozpoczyna się okres zbliżenia francusko - niemieckiego.

1950 - 1951. Rozbrojony Zachód stoi wobec groźby komunistycznego imperializmu. Sojusznicy zachodni poszukują nowych sił, które by im dały poważne wzmocnienie wobec Wschodu. Szuka ich przede wszystkim Francja, która obawia się komunizmu, lecz obawia się również i Niemiec, a także i hegemonii Anglosasów. W Paryżu powstaje myśl powołania do życia europejskiej wspólnoty obronnej i politycznej. Federacja kontynentalna stworzyłaby blok, silny wobec Rosji, ważki wobec Anglosasów i usuwający na przyszłość groźbę odrodzenia się imperializmu i nacjonalizmu niemieckiego. U władzy we Francji, we Włoszech w Niemczech są przywódcy chrześcijańskiej demokracji — Schumann, de Gasperi, Adenauer. Ma powstać na razie wspólnota Europy Zachodniej, bo Wschód europejski jest pod władzą Sowietów. Adenauer rozumie, że federalizm europejski jest dla Niemiec deską ratunku. Niemcy mogą się podźwignąć jedynie jako partnerzy w ugrupowaniu zachodnio-europejskim. Powstają więc konkretne plany i zaczyna się ich realizacja. Wspólnota europejska wyrazi się przede wszystkim w dwóch projektach: wspólnoty stali i węgla i wspólnoty obronnej.

Jednocześnie Niemcy odradzają się ekonomicznie przy pomocy, a w każdym razie przy życzliwym poparciu, państw zachodnich. Amerykanie pragną powrotu Niemiec do potęgi; Anglia się nie sprzeciwia; Francja związana jest swą polityką „europejską" porozumienia z Niemcami. Dynamizm narodu niemieckiego zaczyna działać, Niemcy pracują, żyją skromnie, odbudowują przemysł i rozpoczynają politykę eksportową. Odrodzenie gospodarcze postępuje w zawrotnym tempie.

21 styczeń 1950. Adenauer daje znamienny wywiad Kingsbury-Smithowi. Kanclerz pragnie unii z Francją, z Włochami i Beneluxem oraz Skandynawią; oczywiście również z Wielką Brytanią, gdyby ta zechciała przystąpić do unii europejskiej. Adenauer rozwija więc plan federacji zachodnio-europejskiej z udziałem w niej zachodnich Niemiec.

22 marzec 1950. Gabinet francuski rozważa te sugestie. Odnosi się do nich pozytywnie, choć początkowo ostrożnie. W opinii politycznej francuskiej myśli te znajdują poparcie i padają na grunt podatny. Generał de Gaulle już 15 marca 1950 roku podkreślił celowość porozumienia francusko-niemieckiego. Przywódca nacjonalizmu francuskiego wspomniał przy tym o sojuszu Franków i Germanów przeciw Atylli i wyraźnie wskazał na imperializm sowiecki, jako na aktualne niebezpieczeństwo.

30 marzec 1950. Rada Europejska, która powstała 5 maja 1949 r., przyjmuje Republikę Federalną, jako pełnoprawnego członka organizacji.

25 maj 1950. Rząd francuski zwołuje konferencję dla przedyskutowania planu Schumana o Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali. 18 kwietnia 1951 roku układ jest podpisany. Niemcy odgrywają w tej wspólnocie czołową rolę.

15 luty 1951. Rozpoczynają się negocjacje o utworzenie wspólnoty obronnej sześciu państw Europy Zachodniej; trwają przeszło rok; 8 marca 1952 roku są pomyślnie zakończone, z całkowitą aprobatą Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

26 maj 1952. Podpisany zostaje układ w Bonn. W przewidywaniu i dla umożliwienia formalnego wejścia Republiki Federalnej jako pełnoprawnego partnera do Europejskiej Wspólnoty Obronnej, sojusznicy zachodni kładą kres statutowi okupacyjnemu.

27 maj 1952. Kanclerz Adenauer w imieniu Republiki Federalnej podpisuje uroczysty akt układu paryskiego o utworzeniu wspolnoty obronnej sześciu państw Europy Zachodniej (Francja, Włochy, Niemcy Zachodnie, Belgia, Holandia i Luksemburg).

10 wrzesień 1952. Zgromadzenie parlamentarne Wspólnoty Węgla i Stali powołuje komisję dla opracowania projektu Wspólnoty (Federacji) politycznej sześciu państw Europy Zachodniej.

10 marzec 1953. Projekt jest gotowy, lecz, w obliczu stanowczych decyzyj, powstają silne opory we Francji, nie tylko co do realizacji wspólnoty politycznej, lecz również co do wspólnoty obronnej. Ratyfikacja układów paryskich odwleka się i odwrót od koncepcji federalnej wyraźnie się zaznacza.

28 sierpień 1954. Parlament francuski odrzuca projekt wspólnoty obronnej. Projekt federacji europejskiej jest pogrzebany, lecz potęgi anglosaskie są zdecydowane zachować Federalną Republikę Niemiecką w bloku państw zachodnich.

3 październik 1954. Rząd brytyjski zwołuje konferencję w Londynie. Podpisany zostaje „Act Final" konferencji londyńskiej, przewidujący na miejsce Wspólnoty Obronnej „Unię Europejską" z udziałem Niemiec i Wielkiej Brytanii.

23-26 październik 1954. Podpisane są nowe układy paryskie o Unii Europejskiej z udziałem teraz już suwerennych Niemiec zachodnich.

O ile w układach Wspólnoty Obronnej suwerenność Niemiec miała być ograniczona przez nadpaństwową organizację federalną, a ich siły zbrojne miały być włączone do armii europejskiej, wspólnej dla sześciu państw, to na mocy układu paryskiego Niemcy zachodnie otrzymują prawo posiadania własnej armii narodowej. W ten sposób głosowanie parlamentu francuskiego w dniu 28 sierpnia przypieczętowało państwowe odrodzenie się Niemiec zachodnich. W dziewięć lat po konferencji poczdamskiej, z dna upadku, państwowość niemiecka staje się znowu faktem, a Niemcy powracają do roli jednego z wielkich mocarstw kontynentu europejskiego. Są one jednak jeszcze podzielone na dwie części. Zagadnienie jedności Niemiec jest jednym z głównych przedmiotów negocjacji „wielkiej czwórki". Rozwiązanie tego zagadnienia wydaje się niezmiernie trudne, gdyż nie zależy ani od samego narodu niemieckiego, ani od sojuszników zachodnich, lecz głównie od Rosji Sowieckiej, dla której zjednoczenie Niemiec jest o tyle tylko dopuszczalne, o ile Niemcy, jako całość, zostaną oderwane od wspólnoty z Zachodem i poddane pod wpływy i władzę Moskwy.

Feliks Frankowski

DODATKOWE CZTERY STRONY NINIEJSZEGO

NUMERU NIEMIECKIEGO

ukazują się w miejsce stałego dodatku „Ż Y C I E K R A J U" za dwa ostatnie miesiące bieżącego roku.

Następny numer „ŻYCIA KRAJU" pojawi się w trzecim tygodniu stycznia 1956 r. i poświęcony będzie problemom

POLSKICH ZIEM ODZYSKANYCH

STANISŁAW CZECHANOWSKI

ZA FASADĄ ŻYCIA POLITYCZNEGO
POWOJENNYCH NIEMIEC

By wyrobić sobie pogląd na sytuację polityczną jakiegoś państwa i na kierunek jego dążeń w polityce międzynarodowej, wystarczy zazwyczaj zanalizować istniejące w tym państwie zwykłe instrumenty działania politycznego (partie, kluby, parlament, związki zawodowe, korporacje gospodarcze itp.). Organy te są w ustabilizowanym państwie wyrazem dążeń jego i prądów, nurtujących poszczególne odłamy jego społeczeństwa. Inaczej jednak postąpić należy, jeśli chodzi o powojenne Niemcy, wyrażając się ściślej, o Niemiecką Republikę Federalną, gdyż tylko zachodnie Niemcy posiadają ustrój, w którym swobodnie rozwijać się może niezależna myśl polityczna. Ale Niemiecka Republika Federalna nie jest państwem ani ustabilizowanym ani posiadającym tradycje demokratyczne. Zwykłe, zewnętrzne instrumenty działania politycznego zachodnich Niemiec w postaci partii, parlamentu itp. dają tylko szczątkowy, niejednokrotnie wykrzywiony obraz rzeczywistości politycznej. To, co się dzieje za fasadą znanych organów demokracji niemieckiej, posiada nie mniej ważne, a czasami ważniejsze nawet znaczenie, aniżeli posunięcia rządu, uchwały parlamentu czy rezolucje partyj politycznych lub związków zawodowych. Zajrzenie poza kulisy jest jednak rzeczą — szczególnie dla cudzoziemca — bardzo trudną, jeszcze trudniejszą jest ocena stopnia ważności, jaki przypisać należy wystąpieniom np. niemieckich związków kombatanckich lub artykułowi poczytnego pisma, sławiącemu tradycje przyjaźni niemiecko-rosyjskiej.

Jeśli np. w Anglii odbywa się zebranie faszystów brytyjskich pod przewodnictwem niepoprawnego Mosleya i jeśli zebranie takie cieszy się nieoczekiwaną nawet frekwencją, to jest to jedynie wyrazem prawdziwego liberalizmu politycznego, charakteryzyjącego ustrój Wielkiej Brytanii. Jeśli natomiast powrót z Rosji jeńców niemieckich, spośród których większość stanowią zbrodniarze wojenni, powoduje entuzjastyczne witanie ich na granicy Niemiec, zaniepokojona jest nie tylko opinia zagraniczna, ale i uczciwi Niemcy dają z największym niepokojem wyraz obawom swoim o przyszłość Niemiec. I słusznie, jeśli się zważy reakcję tej psychozy, np. wypadek, który się zdarzył dwa tygodnie po przybyciu jeńców w jednej z fabryk w Königswinter pod Bonn. Pewien robotnik pozwolił sobie nazwać powracających jeńców „zbrodniarzami wojennymi, którym należałoby dać raczej kopniaka, aniżeli witać ich kwiatami". Reakcja? Załoga robotnicza danej fabryki zagroziła strajkiem, jeśli robotnik ten nie zostanie natychmiast zwolniony z pracy. Do żądania tego dołączyła się Rada Zakładowa i... dyrekcja fabryki śmiałego robotnika zwolniła.

JAKIE JEST OBLICZE POWOJENNYCH NIEMIEC

Jakie jest istotne oblicze powojennych Niemiec? Czy straszna wojna i bezprzykładna w ich dziejach klęska wpłynęła na zmianę mentalności tego przedsiębiorczego i pilnego skądinąd narodu, czy też nadal szarpią duszę jego namiętności wyegzaltowanego szowinizmu narodowego? — Oto pytania, które coraz częściej zadaje sobie nie tylko zagranica, ale i ci samokrytyczni Niemcy, którzy lepiej chyba znać muszą cechy charakteru swego narodu. Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, bo cóż jest wyrazem dzisiejszych Niemiec? Czy postępowa, demokratyczna konstytucja republiki bonskiej, uchwalona w dniu 23 maja 1949 roku, czy sędziwy kanclerz Konrad Adenauer, którego cechuje rzadko spotykany u niemieckich mężów stanu zmysł rzeczywistości, a przede wszystkim umiar? Czy parlament, w którym absolutna większość posłów należy do stronnictwa chrześcijańskiej demokracji, popierającego kanclerza i jego politykę integracji europejskiej, czy wreszcie wynik wszystkich nieomal na przestrzeni ostatnich lat wyborów federalnych i krajowych, wykazujący znikomą ilość głosów komunistycznych i całkowity zmierzch grup skrajnych i narodowo-radykalnych?

Czy też wyrazem dzisiejszych Niemiec i zapowiedzią nowych powikłań w przyszłości są coraz częściej powtarzające się wypadki i wystąpienia, świadczące, że w pewnych kołach duch „wielko-niemieckiej Rzeszy" trwa nadal i czeka tylko na sprzyjającą okazję by ponownie podjąć próbę realizacji tego, co w latach 1933-1945 się nie udało?

Ludność Saary, która w pierwszych latach powojennych niedwuznacznie odwróciła się od Niemiec i chwaliła sobie przynależność do wspólnoty francuskiej, która trzy lata temu — 30 listopada 1952 roku — w 75 procentach (przy frekwencji, wynoszącej 93 procent) poparła partie profrancuskie, mimo że Niemcy wezwały do bojkotu wyborów lub do oddania głosów nieważnych, wypowiedziała się w dniu 23 października bieżącego roku w 68 procentach przeciwko statutowi, popieranemu nie tylko przez Francję, ale i zachodnio-niemiecki rząd federalny. Sam kanclerz wzywał ludność do przyjęcia statutu. „Nie" ludności Saary było wynikiem propagandy współdziałających z sobą partii proniemieckich w Saarze, którym przewodził były hitlerowiec, wychowany 25 lat temu w tradycjach walki nazistów o władzę w Niemczech. Wynik plebiscytu w Saarze jest groźnym symptomem przemian, dokonujących się w psychice niemieckiej, a może nawet nie symptomem przemian, a tylko potwierdzeniem tezy, że przegrane wojny niczego Niemców nie nauczyły, że eksperyment „reedukacji" narodu niemieckiego zawiódł na całej linii? W poniedziałek po głosowaniu saarskim, kiedy w kiosku, który od lat zaopatruje mnie w gazety, kupowałem dziennik zawierający wynik głosowania, powiedział do mnie gazeciarz, Niemiec, „Heimatvertriebener" ze Śląska, wskazując z nieukrywanym lękiem na rezultat plebiscytu: „To już raz było, dwadzieścia lat temu, ob das nur gut enden wird?" (czy to się aby dobrze skończy?). Indywidualny Niemiec myśli z niepokojem o przyszłości, ale masa nader łatwo ulec może ponownie pierwszemu lepszemu uwodzicielowi, zwłaszcza, kiedy szybka odbudowa zniszczeń wojennych i zwiększający się z dnia na dzień dobrobyt zaciera w pamięci okropności wojny i lata głodu i nędzy po klęsce.

WALKA O PION IDEOWY NOWEGO „WEHRMACHTU"

Armii niemieckiej jeszcze nie ma, ale od kilku miesięcy urzęduje już minister obrony z olbrzymim sztabem oficerów, przygotowujących nową, najbardziej nowoczesną, narodową „Wehrmacht". Społeczeństwo nie zdradza — jak dotychczas — entuzjazmu dla nowego wojska niemieckiego. Głosy przestrogi, czy nawet objawy całkowicie wrogie dla idei ponownego igrania siłą militarną, są liczne i pochodzą z roznych kół i środowisk życia niemieckiego. Wśród przeciwników armii znajdują się m. in. wybitni duchowni katoliccy i protestanccy, profesorowie i robotnicy, pacyfiści i byli oficerowie. Perspektywą służby wojskowej nie entuzjazmują się znaczne odłamy młodzieży niemieckiej. Na głośnych, czwartkowych zebraniach dyskusyjnych w Kolonii młodzież akademicka namiętnie protestowała przeciwko remilitaryzacji. Ostatni kongres niemieckich Związków Zawodowych wypowiedział się przeciwko uzbrojeniu. Młodzież niemiecka ze wschodniej strefy ucieka masowo na zachód przed mobilizowaniem jej do „ochotniczej" skoszarowanej policji ludowej, będącej namiastką komunistycznej armii wschodnio-niemieckiej. Młodzież ta ucieka nie tylko przed służbą w oddziałach komunistycznych, ucieka przed mundurem, nie zdając sobie sprawy, że ucieczka ta prowadzi w konsekwencji także do munduru, inaczej jedynie skrojonego. Wśród oponentów uzbrojenia zachodnich Niemiec są nie tylko komuniści, fellow-travellerzy, neutraliści czy spekulanci, którzy walkę z ideą uzbrojenia traktują jedynie jako platformę do wytargowania lepszych baz wyjściowych do odzyskania „wielkomocarstwowej" pozycji.

Wśród przeciwników remilitaryzacji jest wielu uczciwych Niemców, zdających sobie trzeźwo sprawę z właściwości psychiki niemieckiej, z głęboko zakorzenionego w sercach mas zapału dla munduru, karabinu i hełmu stalowego, dla „Preussens Gloria" i marszów wojskowych. Przeciwnicy wiedzą aż nadto dobrze, że dzisiejszą obojętność lub zgoła niechęć do służby wojskowej nader łatwo pokonać można przy pomocy umiejętnie dawkowanej przez kilka miesięcy propagandy na rzecz armii. Kiedy w jesieni roku ubiegłego odbył się w Berlinie publiczny pokaz policyjny i kiedy na stadionie olimpijskim wystąpiły szeregi w pełnym rynsztunku polowym, w hełmach i z karabinami i maszerowały przed zgromadzoną publicznością, liczącą dziesiątki tysięcy, na ten widok ta sama młodzież, która nie chce iść do wojska i ci sami robotnicy, którzy uchwalają protesty przeciwko remilitaryzacji, wyli z radości i zapału. Gdyby u wyjścia ze stadionu znalazł się wtedy przedstawiciel wojskowego biura werbunkowego, byłby się mógł z pewnością poszczycić wspaniałym wynikiem tysięcy zgłoszeń.

Dopóki armia niemiecka była przedmiotem jedynie planowania, z urzędu Blanka pojawiały się raz po raz piękne komunikaty, zapowiadające zerwanie z dawnym drylem pruskim, kreślące sylwetkę przyszłego żołnierza-obywatela, różniącego się zasadniczo od dawnego pruskiego „Übermenscha" w mundurze. Dziś, kiedy przystępuje się do realizacji układów londyńskich w sprawie remilitaryzacji, usuwa się cywilów i postępowych oficerów z obecnego na ministerstwo obrony przekształconego „urzędu Blanka". Wpływ nielicznych oficerów w „urzędzie Blanka", przepojonych postępowymi ideami pułkownika Stauffenberga, który dokonał w dniu 20 lipca 1944 r. zamachu na Hitlera, wydaje się coraz bardziej maleć. Odrodzona armia stać się może prędzej lub później promotorem tendencji restauracyjnych. Armia ta — wbrew intencjom Ameryki i tych kół niemieckich, które grupują się dokoła kanclerza Adenauera, może — przy sprzyjającej sytuacji międzynarodowej — nader szybko zatracić wyznaczony jej charakter przęsła, wzmacniającego system obrony zachodniej Europy, a stać się instrumentem, przy pomocy którego koła nacjonalistyczne, próbować będą realizować swoje cele restauracyjne. Taki bieg wypadków — mimo że brzmi to pozornie paradoksalnie — nie potrzebuje bynajmniej napotykać na sprzeciwy rosyjskie. Świadczą o tym m. in. podszepty, czynione w czasie wizyty moskiewskiej otoczeniu kanclerza Adenauera, w rodzaju: „Niemcy są potęgą, z którą każdy realny polityk liczyć się musi".

Narodowa armia niemiecka, której pierwsze oddziały pojawią się niebawem na ulicach miast niemieckich, stała się koniecznością po utrąceniu mniej niebezpiecznej koncepcji armii europejskiej, złożonej m. in. z dywizji niemieckich, Ale armia narodowa była i jest rozwiązaniem złym i niebezpiecznym dla przyszłości pokojowych i demokratycznych Niemiec. Wymownym dowodem obaw, jakie kanclerz Adenauer wyrażał po utrąceniu Europejskiej Wspólnoty Obrony w odniesieniu do narodowych sił zbrojnych, są dramatyczne słowa, skierowane przez niego do ministrów spraw zagranicznych Belgii i Luksemburga w czasie prywatnej pogawędki, jaka toczyła się pierwszego wieczoru konferencji londyńskiej, w hallu londyńskiego hotelu „Claridge".

„...Niemiecka armia narodowa — mówił dr Adenauer — stanie się wielkim niebezpieczeństwem dla Niemiec i Europy... Mówię panu, panie Bech (luksemburski minister spraw zagranicznych), doczeka się pan jeszcze czegoś, gdy nacjonaliści w Niemczech dojdą do władzy i gdy nie będzie „Europy", a Niemcy będą w posiadaniu armii narodowej."

Armia narodowa stała się koniecznością i nie kto inny, jak sam kanclerz forsuje ją teraz z całych sił, ale już dzisiaj, kiedy armii jeszcze nie ma, a jedynie przygotowania organizacyjne posunięte są daleko, niepokój ogarniać musi każdego, kto śledzi wewnętrzną walkę w łonie „urzędu Blanka", walkę o pion ideowy i rolę nowego „Wehrmachtu".

POZA PLECAMI KANCLERZA ADENAUERA

Zachód ma pełne zaufanie do kanclerza Adenauera. Za kanclerzem stoi silna partia chrześcijańsko-demokratyczna, kanclerza popiera koalicja stronnictw, rozporządzająca znaczną większością w parlamencie. Obecnemu, na zachód się orientującemu kierunkowi polityki niemieckiej nie powinno przeto nic zagrażać. Ale w łonie samej partii kanclerskiej wybuchają raz po raz głosy protestu czy rewolty, nawet przeciwko linii kanclerza. Siostrzana partia chadecka w Saarze głosowała wbrew zaleceniom swych mocodawców bonnskich przeciwko statutowi, a stanowisko to znalazło poparcie licznych posłów „Bundestagu". Wśród stronnictw koalicyjnych nastroje rewoltujące są większe i pojawiają się coraz częściej. Blok uchodźców niemieckich wyłamał się już z frontu koalicyjnego, czego zresztą żałować nie należy. Tylko niezwykły autorytet kanclerza przywołuje buntowników do porządku i sprowadza ich ponownie na wspólną linię „frontu zachodniego". Polityka partii opozycyjnej, socjalnej demokracji — chcąc współzawodniczyć z grupami rządowymi w walce o poparcie mas — stacza się coraz częściej na drogę licytowania się w nacjonalizmie (zwłaszcza w sprawach granicznych i problemu zjednoczenia). Ale mimo wszystko na razie przy obecnym układzie sił w parlamencie, nie grozi radykalna zmiana. Czy stan dzisiejszy potrwa jednak długo? Co będzie, gdy stan zdrowia zmusi sędziwego kanclerza do wycofania się z życia politycznego?

Charakter tymczasowy republiki bonskiej, płynność sytuacji międzynarodowej i niepowszedni wpływ moralny, wywierany przez kanclerza Adenauera na bieg polityki rządowej, który powstrzymuje radykalniejsze elementy od śmielszych wystąpień, powodują, że poza parlamentem, na peryferiach niemieckiego życia politycznego działają osobistości, ośrodki i środowiska, których rola i wpływ w chwili obecnej są skromne lub zgoła nic nie znaczące, ale które w momencie zamieszania, wywołanego ewentualnym ustąpieniem kanclerza, na tle nowej taktyki, przygotowywanej na ten moment przez Rosję, ruszą do frontowego ataku i podjąć mogą próbę dokonania radykalnej zmiany obecnej polityki prozachodniej.

Zakulisowych ośrodków i klubów o mniej lub bardziej dalekosiężnych ambicjach politycznych jest dzisiaj bardzo wiele, nie wszystkie są znane szerszemu ogółowi, niektóre nie posiadają najmniejszych szans powodzenia. Ale z tych różnorodnych usiłowań — podobnie jak w wyniku licznych usiłowań nacjonalistycznych i restauracyjnych po pierwszej wojnie — zrodzić się może nader szybko i niespodzianie nowy ośrodek o programie fascynującym masy i sprowadzającym naród niemiecki ponownie na manowce manii wielkości. Wyliczanie tych wszystkich grup i koterii zaprowadziłoby nas w niepotrzebne detale. Zarejestrowanie faktu istnienia ich jest o tyle jednak ważne, że — jakkolwiek pozbawione są programu i wybitniejszych przywódców — skupiają w sumie potencjalnie pokaźną liczbę ludzi niezadowolonych, zawiedzionych i nieuleczalnie zarażonych manią wielkości Niemiec, ludzi, którzy dziś i może jutro jeszcze pójdą do urny wyborczej za głosem Adenauera czy chociażby Ollenhauera, ale pojutrze — kiedy zjawi się nowy czarodziej, chociażby w formie „zwycięskiego wodza plebiscytu saarskiego" — gotowi będą zapisać dusze swoje „heroldowi zjednoczenia" niemieckiej ojczyzny, nie bacząc na to, czy zjednoczenie to nie następuje pod berłem niekoronowanych władców Kremla.

Te różnorodne grupy i zespoły, neonazistowskie, czy po prostu tylko nacjonalistyczne, neutralistyczne czy wyraźnie komunizujące, militarystyczne czy pacyfistyczne pod kierownictwem różnych karłów wodzowskich w rodzaju Haussleiterów, Dorlsów, Grimmów, Naumannów, Steidlów czy Boninów, wymagają z jednego jeszcze powodu naszej atencji. Na kongresach i zebraniach tych grup przemawiają i we władzach ich zasiadają niejednokrotnie urzędujący ministrowie krajowi, wyżsi urzędnicy władz centralnych czy krajowych, byli generałowie i wyżsi wojskowi, byli Gauleiterzy i Hauptsturmführerzy hitlerowscy, zdenazyfikowani i przybrani dziś w togę totalnych demokratów, którzy nie wahają się rozdzierać szat z powodu naruszenia podstawowych praw wolnego obywatela, jeśli tylko śmiałek jakiś odważy się kwestionować ich legitymację do tworzenia nowej, demokratycznej rzeczywistości niemieckiej.

Poza grupami tymi na szczególną uwagę zasługują związki kombatanckie, a w pierwszym rzędzie niesławnej pamięci z czasów weimarskiej republiki „Stahlhelm", któremu przewodzi były marszałek Kesselring, zbrodniarz wojenny, skazany na karę śmierci i ułaskawiony przez aliantów. Zbrodniarzy czy przestępców wojennych, większego lub mniejszego kalibru, ułaskawionych lub zwolnionych po odsiedzeniu wymierzonej im kary, byłych dygnitarzy hitlerowskich nie brak dziś zresztą na licznych stanowiskach publicznych. Byli urzędnicy Ribbentropa, Rosenberga, czy nawet samego Goebbelsa zajmują niejedno krzesło w kancelariach ministerstw w Bonn czy w poszczególnych stolicach krajowych. Byłych hitlerowców, o wysokich szarżach partyjnych, którzy wprawdzie poszczycić się mogą niedwuznacznym alibi — bo zawczasu, kiedy spostrzegli, że „Tysiącletnia Rzesza" toczy się ku przepaści, przeszli do opozycji, a nieraz nawet mają za sobą krótkotrwały czyściec więzienia lub obozu kacetowego — nie brak nawet wśród członków gabinetu bonskiego lub gabinetów krajowych. W ministerstwie dla spraw uchodźców spotkać można niejednego byłego dygnitarza hitlerowskiego, który ostrogi „wiernej służby dla Führera" gorliwie zapracował sobie w „Generalgouvernement Warschau" lub w „Warthegau" albo w zarządzie okupacyjnym innych krajów wschodniej Europy.

Wiadomo, że prasa odgrywa wielką rolę, jeśli chodzi o kształtowanie opinii publicznej. Gdyby zestawić statystykę przeszłości politycznej ważniejszych dziennikarzy, zapełniających gabinety redakcyjne poszczególnych dzienników czy tygodników ilustrowanych lub radiostacyj niemieckich, uzyskalibyśmy zastraszającą stawkę procentową byłych współpracowników pism nazistowskich. Były dygnitarz hitlerowski o wysokiej randze partyjnej, były naczelny redaktor „Münchener Neueste Nachrichten", pisma w siedzibie partyjnej Hitlera, Giselher Wirsing jest dziś czołowym redaktorem tygodnika protestanckiego „Christ und Welt" w Stuttgarcie, będącego jednym z najpoważniejszych ośrodków planowania niemieckiego na przyszłość.

Trzeba było przeszło rocznej walki, zanim udało się dra Eberleina, piszącego w swoim czasie pod dyktando Goebbelsa artykuły i recenzje antyżydowskie, usunąć ze stanowiska naczelnego redaktora radiostacji „Wolnego Berlina". Długoletni naczelny redaktor „Deutsche Allgemeine Zeitung", komentujący latami całymi politykę Ribbentropa, dr Silex jest dziś naczelnym redaktorem czołowego dziennika mieszczańskiego Berlina, „Der Tagesspiegel". Listę tę można by kontynuować całymi stronami. Publicyści ci są dziś oczywiście przykładnymi demokratami, przeważnie nawet popierającymi politykę kanclerza Adenauera. Wystarczyło jednak śledzić ich komentarze na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy, a ściślej mówiąc od chwili zaproszenia kanclerza do Moskwy, aby uświadomić sobie ewolucje, jakim poglądy ich ulegają i jak konsekwentnie zmierzają do nawiązywania do tradycyj wielkomocarstwowych, których pełna realizacja unicestwiona została przez — jak głosi nowoczesna „Dolchstosslegende" — zamach na Hitlera w dniu 20 lipca 1944.

Cudzoziemcy stawiają nieraz pytanie, czy grozi restauracja nazizmu. Sformułowanie tego pytania jest niewłaściwe. Nie o to chodzi, czy NSDAP odżyje, na pewno nie odżyje. Hitleryzm w swej specyficznej formie był zjawiskiem jednorazowym, wytworzonym przez szczególne okoliczności epoki powersalskiej. Sytuacja dzisiejsza jest w założeniu swoim inna. Ale nie o to chodzi, czy powstanie nowa NSDAP. Partia hitlerowska była w istocie jedynie emanacją specyficznej mentalności niemieckiej, była wyrazem pewnych instynktów i dążeń sprusaczonego narodu niemieckiego, którego „Weimar" — jak pisze sławny pacyfista i pedagog niemiecki, Friedrich Wilhelm Foerster — „zgwałcony został przez »Poczdam«. Ta mentalność Poczdamu, podbudowana filozofią Hegla, historiozofią Treitschkego i muzyką Nibelungów Wagnera działała już na kilka generacji narodu niemieckiego i tkwi tak głęboko w masach niemieckich, że powątpiewać należy, czy dwie klęski wojenne wpłynęły na jej zmianę.

„CHRIST UND WELT"

Jak już wspomnieliśmy powyżej, wychodzi od szeregu lat w Stuttgarcie poważne pismo protestanckie, tygodnik pod nazwą „Christ und Welt". Naczelnym redaktorem tygodnika tego jest profesor Klaus Mennert, jeden z wybitnych ekspertów niemieckich dla spraw rosyjskich, Niemiec urodzony w Rosji. Mennert jest jednocześnie*) — wiceprezesem „Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde" i redaktorem miesięcznika „Osteuropa". Powiązanie w jednej osobie tych różnorodnych funkcji nie jest z pewnością wynikiem przypadku. „Christ und Welt" poświęca na łamach swoich wiele uwagi nie tylko sprawom rosyjskim i wschodnioeuropejskim, ale jest również gorliwym rzecznikiem „zjednoczenia" Europy. I ten fakt nie jest wynikiem personalnych zainteresowań pana Mehnerta czy jego kolegów redakcyjnych. Pomiędzy protestantyzmem niemieckim, jego niepowszednimi zainteresowaniami dla wschodniej Europy, a przede wszystkim dla Rosji, oraz koncepcjami paneuropejskimi — istnieje bezpośredni związek.

Dookoła „Christ und Welt" skupia się cała grupa wybitnych polityków protestanckich, należących częściowo do partii chrześcijańsko-demokratycznej. Grupa ta popiera dziś — wprawdzie z coraz wyraźniej akcentowaną rezerwą (vide np. zachowanie się prezydenta Bundestagu, Gerstenmaiera) — politykę kanclerza. Ale główne linie tej polityki są dla protestantów stuttgarckich jedynie środkiem a nie celem. Polityka dra Adenauera spowodowała narastanie niemieckiego ciężaru gospodarczego, politycznego, a obecnie — powoli — i militarnego i ten wzrost sił i znaczenia leży bezspornie po linii dalekosiężnych interesów politycznych reformatorów stuttgarckich. Istotne cele ich nie ograniczają się jednak do zjednoczenia — powiedzmy łacińskiej — tj. przez Rzym kształtowanej Europy. Panowie Mehnert, Wirsing, Gerstenmaier, Zehrer itd. mają wizje innej Europy, sięgającej poza wschodnią granicę Polski, obejmującej całą Rosję, sięgającej — może nawet dalej, jak o tym świadczyć mogłaby mapa umieszczona na karcie tytułowej „Osteuropa".**)

Wpływ niemiecki miałby być w tej Europie dominujący, a droga ku temu prowadzi poprzez porozumienie z Rosją, oczywiście nie bolszewicką, lecz tą przyszłą, zbudowaną nie na gruzach, lecz pozytywnych zdobyczach ustroju, który dokonał gigantycznej przebudowy społeczno - gospodarczej dawnego imperium carskiego, z Rosją wspartą o filar sprężystej armii w przyszłości, już nie czerwonej, i filar kościoła prawosławnego, odmłodzonego i zapłodnionego dorobkiem myślowym zachodniego protestantyzmu. Grupa protestantów, skupiona dokoła „Christ und Welt" jest jednym z najpoważniejszych ośrodków niemieckiej myśli politycznej, której ambicje działania dotyczą nie tyle dnia dzisiejszego i jutrzejszego, ile przyszłości, która wyłaniać się pocznie prędzej czy później z chaosu walk i rewolucji, zapoczątkowanych w latach 1914-1918. Nie jest przeto rzeczą przypadku, że ludzie tego właśnie środowiska, koncentrującego się dokoła planowania przyszłości politycznej naszego kontynentu, są głównymi promotorami dzisiejszej niemieckiej „Ostforschung".***)

IDEE POROZUMIENIA NIEMIECKO-ROSYJSKIEGO

W ostatnim czasie grupa ta poczyna się coraz bardziej interesować także bieżącą polityką, w szczególności nie zaniedbuje ona odpowiedniego urabiania opinii publicznej. Jedną z czołowych osobistości tej grupy, wywodzącą się, podobnie jak starsi członkowie tego środowiska z tzw. „Tat-Kreis" (powstałego pod koniec lat dwudziestych i propagującego idee, zniekształcone następnie przez Hitlera), jest Hans Zehrer, będący w pierwszych latach powojennych redaktorem popularnego tygodnika protestanckiego „Sonntagsblatt". Zehrer objął przeszło rok temu naczelną redakcję poczytnego dziennika hamburskiego, „Die Welt", będącego obok „Frankfurter Allgemeine Zeitung" i monachijskiej „Süddeutsche Zeitung" najbardziej znanym pismem politycznym zachodnich Niemiec. Odtąd propaguje Zehrer na łamach „Die Welt" konsekwentnie i uporczywie idee porozumienia niemiecko-rosyjskiego.

Szczególne programowe znaczenie posiadał w cyklu wywodów, umieszczonych przez Zehrera na ten temat, artykuł jego, umieszczony w dniu 9 czerwca bież. roku, dwa dni po nocie sowieckiej, zapraszającej kanclerza bonskiego do Moskwy. „Der Paukenschlag" — uderzenie pałką — brzmiał tytuł tego artykułu. Czterokrotnie — pisze Zehrer — zbliżały się w historii ostatnich 150 lat drogi Niemiec i Rosji, dwukrotnie — Taurogi i Rapallo, kiedy obaj partnerzy byli słabi, dwukrotnie — układ zabezpieczający Bismarcka i układ Ribbentrop-Mołotow — kiedy obaj partnerzy byli silni. Ani razu nie wytworzyła się ze współdziałania tego trwała harmonia. Po raz pierwszy następuje obecnie zbliżenie w warunkach, kiedy Rosja jest silna, Niemcy słabe. „Vielleicht schaffen wir es diesmal. Aber das bedarf der Zeit und Überlegung" (Może dokonamy tego tym razem, ale na to trzeba czasu i rozwagi). I po bliższej analizie sytuacji dzisiejszej dochodzi Zehrer do następującego wniosku: „Jasnym jest dla nas, że nie możemy stać stale zwróceni plecami do Wschodu i że powrócić musimy **do owej dawnej pozycji pośrednika pomiędzy Zachodem i Wschodem, która należy do naszych zadań historycznych.** Przyjemnie jest nam przeto, że Wschód zwrócił się do nas po długim czasie bezpośrednio. To się też należy, gdyż Wschód jest silniejszy. Szczególnie przyjemnie nam jest usłyszeć, że Rosja nie żywi żadnych uczuć zemsty w stosunku do nas. Nie potrzebujemy ze swej strony zapewniać Rosjan, że i my w pokoju i przyjaźni żyć pragniemy z narodem rosyjskim i że **gotowi jesteśmy dać mu w miarę naszych sił te gwarancje, które go o szczerości woli naszej przekonają i ją realnie uzasadnią.**" Pełne pochwały reportaże, jakie Zehrer kilka tygodni później ogłaszał z podróży do Moskwy, podkreślały perspektywy przyszłej „przyjaźni" niemiecko-rosyjskiej w sposób jeszcze bardziej wymowny.

Podobnie jak Zehrer myśli wielu Niemców. Koła i środowiska o diametralnie nieraz sprzecznych interesach, ciężki przemysł i marksistowscy doktrynerzy, pacyfiści i generałowie, komuniści i neutraliści, chrześcijanie i filozofowie materializmu dziejowego, idealiści i oportuniści tworzą ten dziwny zespół rzeczników orientacji wschodniej. Ani gorzkie doświadczenia wojny, ani gehenna okupacji rosyjskiej ani naocznie we wschodnich Niemczech demonstrowany eksperyment państwa komunistycznego nie zdołały wyleczyć ich z iluzji. Obóz ten, na razie jeszcze niewidzialny, złożony raczej z jednostek i nielicznych grup, aniżeli z masowych konwentów, istnieje, rozwija się i zdobywa tym więcej zwolenników, im bardziej oddala się nadzieja na zjednoczenie podzielonych na dwa państwa Niemiec. Dziś obóz ten nie stanowi jeszcze poważnego, bezpośredniego niebezpieczeństwa dla Niemiec, gdyż ster rządów niemieckich spoczywa w rękach mądrego kanclerza. Cóż będzie jednak jutro, kiedy zabraknie mocnej ręki opatrznościowego dla Niemiec powojennych męża stanu?

PROBLEM WYSUWA SIĘ NAJWYRAŹNIEJ

Do niedawna jeszcze problem ten istniał raczej tylko w teorii. Od chwili ciężkiej choroby 79-letniego kanclerza, problem następstwa i przyszłego kierunku polityki niemieckiej wysuwa się wyraźnie na plan pierwszy. Zakładając nawet, że kanclerz odzyska pełnię sił, uważać można prawie za pewne, że wybory do następnego parlamentu w roku 1957 odbywać się będą bez współudziału jego, a w każdym razie bez nadziei na ponowne przyjęcie przez niego urzędu kanclerskiego. Już ten sam fakt wyklucza zwycięstwo chrześcijańskiej demokracji w takich rozmiarach, jak to miało miejsce dwa lata temu. Wysuwani dziś kandydaci na następcę — bez względu na partie i bez względu na nazwiska wymieniane — nie będą posiadać ani w części tego autorytetu, który pozwolił doktorowi Adenauerowi nadawać polityce niemieckiej kierunek i orientacje, które nieraz nie odpowiadały opanowanej przez zachłanny nacjonalizm mentalności szarego obywatela niemieckiego.

Wówczas dopiero rozpocznie się w całej jaskrawości dramat niemiecki. Wówczas dopiero nastąpi frontalny atak Rosji w kierunku wyłuskania Niemiec z unii zachodnio-europejskiej i wspólnoty atlantyckiej. Wówczas dopiero ruszą do akcji działające dziś wstydliwie w ukryciu grupy neutralistów i ekstremistów. Wówczas dopiero rozpocznie się prawdziwa bitwa o miejsce Niemiec po tej lub tamtej stronie linii podziału świata. Od wyniku tej bitwy zależeć mogą na długie lata nie tylko dalsze losy Niemiec, ale całej Europy.

---

*) Mówi o tym także artykuł „Wschodnia Europa przedmiotem badań i studiów niemieckich".

**) Vide artykuł jak wyżej.

***) O niemieckiej „Ostforschung" mówi szczegółowiej artykuł „Wschodnia Europa przedmiotem badań i studiów niemieckich".

OBSERWATOR

WSCHODNIA EUROPA

PRZEDMIOTEM BADAŃ I STUDIÓW NIEMIECKICH

Jeśli Niemcy zabierają się do przygotowania jakiejś akcji, czynią to zawsze gruntownie. Powiedzenie „deutsche Gründlichkeit" jest pojęciem powszechnie znanym. „Specyficzna gruntowność towarzyszyła zawsze wszystkim badaniom i studiom niemieckim, poświęconym problemom europejskiego Wschodu. Pozostawmy otwartą kwestię, na ile badania te miały charakter istotnie naukowy, a na ile stanowiły jedynie pseudo-naukową podbudowę dla celów wyraźnie politycznych. Pojęcie „angewandte Wissenschaft" istnieje tylko w wokabularzu niemieckim, stosownego przymiotnika w języku polskim nie znajdziemy. Chcąc przetłumaczyć istotny sens tego określenia, można by powiedzieć: „nauka, która ma służyć celom praktycznym". Zresztą, ten kierunek utylitarnych badań „naukowych" znalazł z czasem i w innych krajach, a m. in. i w Polsce, licznych naśladowców.

Doniosłość naukowych badań nad zagadnieniami europejskiego Wschodu, a w pierwszym rzędzie Rosji, uświadomiły sobie niemieckie koła naukowe już przed pierwszą wojną światową. Szczególnie jednak po klęsce 1918 roku, w okresie między dwoma wojnami, poczęli Niemcy, pod wpływem przemian, jakie nastąpiły w Rosji i w krajach środkowo-wschodniej Europy, poświęcać tak zwanej „Ostforschung" wiele uwagi i znaczne środki pieniężne. Inicjatorem i motorem tych badań była w pierwszym rzędzie berlińska „Hochschule für Politik", na której wykładał największy wówczas niemiecki autorytet w sprawach wschodnio-europejskich, profesor Otto Hoetzsch, wydawca ówczesnych czasopism „Osteuropa" i „Osteuropäische Forschungen", oraz prezes ówczesnej „Gesellschaft für osteuropäische Forschungen". Hoetzsch był rzecznikiem bliskiej współpracy niemiecko-rosyjskiej i nawet w roku 1946 — po zakończeniu drugiej wojny — krótko przed śmiercią — współpracował z sowieckimi władzami okupacyjnymi. Pod wpływem też berlińskiej Szkoły Nauk Politycznych, powstały w latach dwudziestych liczne instytuty specjalne w Berlinie, Królewcu, Wrocławiu, Monachium i w innych miastach niemieckich, zajmujące się specjalnymi wycinkami problematyki wschodnio- i południowo - wschodniej Europy.

„DEUTSCHE GESELLSCHAFT FÜR OSTEUROPAKUNDE"

Klęska wojenna 1945 roku zlikwidowała wszystkie istniejące w tym zakresie instytucje i częściowo zniszczyła dorobek, nagromadzony z biegiem lat w archiwach, bibliotekach i kartotekach poszczególnych instytutów i uniwersytetów. Mało dotknięty został natomiast personel pracowników naukowych i ekspertów dla spraw wschodnio-europejskich, którzy w znacznej mierze mieli w czasie okupacji olbrzymich połaci Rosji i wszystkich krajów wschodniej i południowo - wschodniej Europy możność uzupełnić swą teoretyczną wiedzę o praktyczne doświadczenia, zaczerpnięte w czasie pełnienia obowiązków w niemieckich urzędach okupacyjnych lub w załczonych ad hoc na terenie tych krajów instytucjach (jak na przykład w Krakowie). Dzięki inicjatywie tych dawnych niemieckich ekspertów wschodnich, spośród których wielu gorliwie współpracowało nad stworzeniem „naukowych" tez, mających uzasadnić hitlerowski podbój krajów Europy wschodniej, nawiązana została względnie szybko nić przerwanych na skutek klęski prac wschodnioznawczych. Dziś gęsta sieć nowoutworzonych instytutów i katedr uniwersyteckich działa na obszarze zachodnich Niemiec, podtrzymując tradycje przedwojennej „Ostforschung" i starając się wyciągnąć właściwe wnioski zarówno z klęski niemieckich koncepcji „wschodnio-europejskiego porządku", jak i z przemian, jakie w międzyczasie nastąpiły na obszarze całej Europy wschodniej.

Centrum polityczne przedwojennych „wschodnich" studiów niemieckich znajdowało się w stolicy Rzeszy, w Berlinie. Było to zrozumiałe, albowiem w dawnej Rzeszy wszystkie agendy polityczne koncentrowały się w stolicy państwa a cała „Ostforschung" była wyłącznie w rękach państwowych ośrodków dyspozycyjnych. Po wojnie główna kwatera niemieckich studiów wschodnich mieści się w uroczej stolicy Wirtembergii, w Stuttgarcie, gdzie istnieje centralne towarzystwo niemieckie dla spraw Europy wschodniej, tzw. „Deutsche Gesellschaft für Osteuropaforschung". Wybór miasta tego jest w części chyba tylko rzeczą przypadku. W chwili podejmowania prac organizacyjnych (rok 1948/49) siedziba zachodnio-niemieckiego centrum państwowego była jeszcze przedmiotem dyskusji. Podjęcie na nowo badań nad sprawami wschodniej Europy było wynikiem inicjatywy prywatnej i cała współczesna „Ostforschung" zachowała — w odróżnieniu od okresu przedwojennego — w znacznej mierze aż do dnia dzisiejszego charakter akcji prywatnej, niezależnej od centralnego ośrodka rządowego, co nie wyklucza, że z roku na rok świadczenia federalnego i krajowych skarbów zwiększają się coraz bardziej i że w miarę tego rośnie i wpływ czynników urzędowych na ten dział niemieckich planowań politycznych na przyszłość. Nie bez wpływu na wybór Stuttgartu był zapewne i fakt, że w mieście tym mieścił się przed wojną znany na całym niemal świecie „Institut für das Deutschtum im Auslande", którego gmach był stosunkowo mało uszkodzony i dostarczył organizatorom potrzebnych pomieszczeń na biura i bibliotekę.

„Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde" z siedzibą w Stuttgarcie jest zwykłym stowarzyszeniem, sądownie rejestrowanym, do którego w charakterze członków należą niemieccy uczeni i eksperci spraw wschodnio-europejskich. Towarzystwo to jest więc jak gdyby centralą całego niemieckiego — używając modnej terminologii komunistycznej — aktywu naukowego w zakresie specjalności wschodnio-europejskich. Nie prowadzi ono bezpośrednio własnych badań naukowych, lecz ogranicza się do spełniania roli czynnika inicjatywy i koordynacji w zakresie wszystkich prac badawczych, wydawniczych, szkoleniowych i organizacyjnych poszczególnych instytutów specjalnych. Dzięki wpływom personalnym w poszczególnych instytutach — gdyż pracownicy naukowi i kierownicy tych instytutów są członkami towarzystwa — „Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde" spełnia faktycznie rolę kierowniczą i nadrzędną w zakresie obecnej niemieckiej „Ostforschung".

Towarzystwo to rozwija ponadto bogatą działalność wydawniczą, wydając m. in. czasopismo, ukazujące się co dwa miesiące pod nazwą „Osteuropa". Redakcja czasopisma tego spoczywa w rękach profesora Klausa Mehnerta, Niemca urodzonego w Rosji, przed wojną długoletniego korespondenta pism niemieckich w Moskwie, który pełni jednocześnie obowiązki wiceprezesa i kierownika wspomnianego towarzystwa i jest jednym z faktycznych współczesnych motorów niemieckich badań wschodnio - europejskich. Prezydentem towarzystwa jest dr Erich Wende. Od roku ukazuje się ponadto półrocznik towarzystwa pod tytułem „Osteuropa-Recht", poświęcony sprawom prawnym wschodniej Europy. Redakcja tego półrocznika spoczywa w rękach dra Dietricha A. Loebera. Charakterystyczna jest okładka dwumiesięcznika „Osteuropa". Przedstawia ona mapę „wschodniej Europy", sięgającej... aż po Kołymę i Sachalin.

„OSTEUROPA-INSTITUT"

Pod faktyczną egidą towarzystwa stuttgarckiego działa na obszarze Niemieckiej Republiki Federalnej szereg instytutów specjalnych, zajmujących się poszczególnymi dziedzinami badań wschodnio-europejskich. Wśród najważniejszych spośród nich wymienić należy w pierwszym rzędzie „Osteuropa-Institut" w Monachium. Instytut ten powstał pod koniec 1951 roku, w znacznej mierze dzięki inicjatywie prof. Oberlaendera, będącego w owym czasie sekretarzem stanu Bawarii (dzisiaj ministrem rządu federalnego w Bonn). Instytut ten jest formalnie fundacją bawarskiego ministerstwa oświaty, korzystającą ponadto z subwencji rządu w Bonn. Kierownictwo naukowe spoczywa w rękach prof. Hansa Kocha, ewangelickiego pastora ze Lwowa, świetnego znawcy spraw rosyjskich, w szczególności kościoła prawosławnego, byłego profesora Uniwersytetu w Wiedniu. Prof. Koch należał do delegacji niemieckiej, która towarzyszyła kanclerzowi Adenauerowi w czasie wizyty w Moskwie. Do wybitnych współpracowników naukowych monachijskiego instytutu należą m. in.: ekonomista, prof. Erich Thiel, autor kilku prac o Rosji (np. „Soviet-Fernost" i „Wirtschaftskunde der Sovietunion"), slawista Erwin Koschmieder, Ślązak, przed wojną profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, obecnie w Monachium, Iwan Mirczuk, rektor ukraińskiego Uniwersytetu w Monachium.

Przedmiotem badań instytucji monachijskiej są „dziedziny prawa, ekonomii, historii i spraw społecznych obszaru wschodnio-europejskiego", przy czym w praktyce instytut ten koncentruje swoją uwagę przede wszystkim dokoła spraw Rosji i Ukrainy. Biblioteka instytutu liczy już ponad 5.000 pozycji. Wśród licznych wydawnictw placówki monachijskiej wymienić można m. in. „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas", powyżej wymienione książki prof. Thiela i zapowiedziana na okres najbliższy praca polityka ukraińskiego, Romana Ilnyckiego pt. „Deutschland und die Ukraine, 1933 - 45. Tatsachen Europäischer Ostpolitik".

„OSTEUROPA-INSTITUT" W BERLINIE ZACHODNIM

Równolegle do Monachium działa inny „Osteuropa-Institut" w zachodnim Berlinie, stanowiący część składową uniwersytetu zachodnio-berlińskiego. Instytut ten powstał przy współudziale czynników amerykańskich, które po podziale miasta przyczyniły się walnie do powstania zachodniego uniwersytetu (niezależnie od istniejącego nadal dawnego Uniwersytetu Humboldta we wschodnim Berlinie) i do dnia dzisiejszego finansowo go wspierają. Niezależnie od zwyczajnych wydatków tego instytutu, pokrywanych — jako dla części uniwersytetu przez senat miasta Berlina — korzysta placówka berlińska ze znacznych dotacji prywatnych, w szczególności przemysłu zachodnio-niemieckiego.

Pracami naukowymi instytutu berlińskiego kierują: historyk profesor Werner Philipp i ekonomista, profesor Karl Thalheim. W odróżnieniu od instytutu monachijskiego skupia się działalność placówki berlińskiej bardziej dookoła sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec i dookoła Polski. Instytut rozporządza bogatą biblioteką i ciekawym archiwum, którego działem polskim kieruje dr Curt Poralla, tłumacz książki Jastruna o Mickiewiczu na język niemiecki.



Rok 1955 — Prof. Carlo Schmid w czasie pobytu delegacji Niemiec Zachodnich w Moskwie ściska ręce Chruszczowa.

W ciągu roku 1956 ŻYCIE ogłosi między innymi następujące artykuły na tematy niemieckie:

KRAJ I EMIGRACJA A KWESTIA NIEMIECKA,

PROPAGANDA I RZECZYWISTOŚĆ — NIEMCY WOBEC PROBLEMU NASZEJ GRANICY ZACHODNIEJ,

TOMASZ MANN — »DOBRY NIEMIEC«,

BIOLOGICZNE PERSPEKTYWY NARODU NIEMIECKIEGO,

ŚWIATŁA I CIENIE NIEMIECKIEGO »CUDU GOSPODARCZEGO«,

MNIEJSZOŚCI NARODOWE POWOJENNYCH NIEMIEC (POLACY, DUŃCZYCY I SERBO-ŁUŻYCZANIE).

Artykuły powyższe, które pojawią się w roku następnym na łamach ŻYCIA, przyniosą omówienie aktualnych materiałów na tematy niemieckie, dając równocześnie dalsze oświetlenia głównych problemów powojennych Niemiec, którym poświęcony został niniejszy numer.



Rok 1945 — Oficer Gestapo na ruinach Berlina.

Na baczną uwagę zasługuje między innymi działalność publikacyjna instytutu w Berlinie, która wykazuje m. in. dwie pozycje dotyczące Polski. Książka Poralli o powojennej gospodarce wodnej w Polsce i opublikowana dwa miesiące temu ciekawa praca tego samego autora pt. „Das Profil der polnischen Chemiewirtschaft nach dem Kriege".

W jesieni 1954 roku uruchomione zostało przez instytut dwuletnie studium, poświęcone „znajomości spraw Europy wschodniej". Dopuszczeni są tylko Niemcy z ukończonymi studiami uniwersyteckimi. Uczestnicy studium otrzymują stypendium w wysokości 200 mk miesięcznie (około £ 16). Program studium obejmuje historię i geografię Rosji, Polski i innych krajów wschodnio-europejskich, ustrój prawny tego obszaru, oraz analizę spraw gospodarczych ze szczególnym uwzględnieniem teorii komunizmu i przemian społeczno-gospodarczych. Uczestników obowiązuje również nauka jednego z języków wschodnio-europejskich, przy czym zalecana jest nauka rosyjskiego lub polskiego.

„J. G. HERDER-INSTITUT" W MARBURGU

Centralną placówką naukową wyłącznie dla spraw Polski, Czechosłowacji i państw bałtyckich jest powstały w roku 1950 „Johann Gottfried Herder-Institut" w Marburgu, mający charakter zwykłego stowarzyszenia, korzystającego z pomocy finansowej instytucji zarówno panstwowych jak i prywatnych. Kierownikiem instytutu Herdera jest profesor Erich Keyser, były dyrektor muzeum dla spraw historii gdańskiej w Gdańsku. Kierownictwo najważniejszego działu polskiego leży w rękach R. Neumanna, długoletniego przedstawiciela gdańskiej Izby Handlowej w Warszawie.

Instytut ten śledzi z właściwą niemieckim badaczom systematycznością wszystkie przemiany, jakie w krajach wyżej wymienionych zaszły i zachodzą od roku 1945. Jest to jak gdyby polski instytut spraw krajowych, prowadzony przez Niemców i mający służyć oczywiście celom niemieckim. Instytut posiada największą bodaj w Niemczech bibliotekę wydawnictw polskich, obejmującą ponad 20.000 tomów oraz archiwum kartograficzne, wykazujące ponad 4.000 pozycji, a wśród nich niejednokrotnie najnowsze wydawnictwa dotyczące tego obszaru. Materiały uzupełniające dla studiów polonoznawczych znaleźć można ponadto w dawnej pruskiej bibliotece państwowej (Preussische Staatsbibliothek), ewakuowanej w czasie wojny do Marburga i znajdującej się tam do chwili obecnej. „Herder-Institut" posiada także centralny katalog wszystkich książek polskich i o Polsce, znajdujących się w jakiejkolwiek bibliotece niemieckiej, zestawiany w żmudnej pracy przez pracowników instytutu. Wyniki prac i działalności instytucji marburskiej są publikowane w miesięczniku „Wissenschaftlicher Dienst" i „Zeitschrift für Ostforschung, Länder und Völker im östlichen Mitteleuropa".

„GÖTTINGER ARBEITSKREIS" W GETYNDZE

Wymienione instytuty w Monachium, Berlinie i Marburgu posiadają wyraźne cechy placówek naukowych. Nie uprawiają one bezpośredniej polityki, ograniczając się jedynie do zestawiania wyniku swych badań i pozostawiając innym czynnikom wyciąganie z dostarczonego materiału odpowiednich wniosków politycznych. Instytucją pretendującą wprawdzie także do miana placówki naukowej, spełniającą jednak bezpośrednie cele polityczne i to wyraźnie rewizjonistyczne, jest „Göttinger Arbeitskreis" w Getyndze. Jest to instytucja, która bezpośrednio po zakończeniu wojny skupiać poczęła bezrobotnych wówczas profesorów dawnych wschodnio-niemieckich uniwersytetów i innych „znawców" spraw „niemieckiego wschodu" w celu szybkiego przygotowania materiału rewizjonistycznego, który ma być użyty w warunkach odpowiedniej ku temu koniunktury. Instytucja ta powstała w roku 1946 i pierwszą pracą jej był memoriał w sprawie Prus Wschodnich, doręczony ówczesnemu amerykańskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Marshallowi, przed wyjazdem jego na konferencję w Moskwie, w kwietniu 1947 roku. Z biegiem lat i wobec szybko wytwarzającej się koniunktury działalność „Göttinger Arbeitskreis" przybierała coraz większe rozmiary i dziś zaopatruje całą prasę niemiecką i znaczne odłamy prasy angielskiej, południowo- i północno-amerykańskiej oraz kanadyjskiej w materiały rewizjonistyczne dotyczące „ziem niemieckiego wschodu". Biuletyny prasowe tego ośrodka ukazują się w języku niemieckim, angielskim i hiszpańskim.

INSTITUT FÜR OSTEUROPÄISCHE GESCHICHTE UND LANDESKUNDE

Jak wielkie znaczenie Niemcy przypisują swej „Ostforschung", świadczy fakt utworzenia w roku akademickim 1953/54 na uniwersytecie w Tübingen katedry pod nazwą „Lehrstuhl für Osteuropaforschung", na którą powołany został historyk, prof. Werner Markert. W oparciu o powyższą katedrę powstał w Tübingen „Institut für osteuropäische Geschichte und Landeskunde", prowadzący badania historyczne dotyczące Rosji i innych krajów wschodnio-europejskich. Instytut ten zajął się natychmiast przygotowaniem źródłowych encyklopedii podręcznych poświęconych poszczególnym krajom wschodniej Europy. W roku ubiegłym ukazał się pod redakcją prof. Markerta „Handbuch von Jugoslavien". Na ukończeniu jest następny tom pt. „Handbuch von Polen", który ukaże się pod koniec bieżącego lub na początku następnego roku. Również w Wilhelmshaven, na tamtejszej, niedawno temu powstałej wyższej uczelni utworzono specjalne seminarium dla spraw gospodarki sowieckiej „Seminar zum Studium der Sovietwirtschaft".

„SÜDOST-EUROPA INSTITUT"

Wykaz wschodnich instytutów niemieckich uzupełnić należy jeszcze instytutem południowo-europejskim w Monachium pod nazwą „Südost-Europa Institut", którego działalność dotyczy państw południowo-wschodniej Europy, szczególnie basenu naddunajskiego i Bałkanów.

KATEDRY I INSTYTUTY UNIWERSYTECKIE

Powyższy szkic dotyczący niemieckich ośrodków badawczych w zakresie wschodniej Europy nie byłby kompletny, gdyby nie wyliczył licznych katedr i uniwersyteckich instytutów naukowych poszczególnych zachodnio-niemieckich uniwersytetów. Ilość ich jest tak wielka i specjalizacja tak wszechstronna, że trzeba by osobnej rozprawy dla omówienia tego działu niemieckiej „Forschungsarbeit". Ograniczymy się przeto do przytoczenia kilku tylko cyfr, ilustrujących wymownie rozmiary znaczenia, jakie wyższe uczelnie Niemiec przypisują sprawom europejskiego Wschodu. W zachodnich Niemczech (wraz z zachodnim Berlinem) istnieje 16 uniwersytetów. Na wszystkich spośród nich wykładano w minionym semestrze letnim jeden lub kilka języków wschodnio-europejskich. Na 13 pośród nich istniały katedry poświęcone historii poszczególnych krajów wschodniej Europy, m. in. historii Polski. W Berlinie np. wykładano w ubiegłym roku pruską politykę polską w latach 1815-1914. W obecnym semestrze wykłada się historię Polski, Czech i Węgier w piętnastym stuleciu. Na 10 uniwersytetach wykłada się ponadto historię polityczną i geografię obszaru wschodnio-niemieckiego. Innymi słowami koła naukowe Niemiec wciągnięte zostały całkowicie do prac nad zgłębieniem całokształtu problemów „niemieckiego i europejskiego Wschodu".

SESJE I ZJAZDY NAUKOWE

Rozmiary niniejszego artykułu nie pozwalają także na bliższe omówienie wyników działalności sesji i zjazdów naukowych, zwoływanych corocznie przez poszczególne instytuty, uczelnie lub organizacje. Coroczne walne zebranie wyżej wymienionego towarzystwa stuttgarckiego jest np. wykorzystywane do naukowej wymiany zdań na temat poszczególnych prac badawczych w zakresie wschodniej Europy. W jesieni roku ubiegłego odbyły się np. w Stuttgarcie „Dnie kultury słowiańskiej". W roku 1953 odbył się Tutzingu (w Bawarii) z okazji zebrania „Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde" zjazd niemieckich speców wschodnich dla przedyskutowania całokształtu przemian, jakie dokonały i dokonują się na obszarze wschodniej Europy. Tegoroczny zjazd towarzystwa stuttgarckiego odbył się w Hamburgu i poświęcony był dyskusji na temat: „Związek Sowiecki i Azja".

Wreszcie wspomnieć jeszcze należałoby o dorobku publikacyjnym powojennych Niemiec w zakresie problematyki wschodnio-europejskiej. Można by wymienić tysiące prac, jakie ukazały się w ciągu minionego dziesięciolecia, a które poświęcone są takim czy innym wycinkom przeszłości i teraźniejszości narodów Wschodu i południowego Wschodu Europy. Samo omówienie już tylko czasopism niemieckich, poświęconych tej tematyce, wypełniłoby jeden duży artykuł.

Przez dziesięć lat Niemcy — mówiąc ściślej rząd Niemieckiej Republiki Federalnej — nie prowadził własnej polityki wschodniej. Dopiero obecnie — wobec podejmowania stosunków dyplomatycznych z Rosją, a w niedalekiej przyszłości prawdopodobnie i z innymi krajami wschodnio-europejskimi — wkracza powojenna polityka niemiecka na drogę formułowania swego programu w stosunku do Wschodu. Rząd zastaje w obliczu zadań tych grunt pracowicie przeorany i przygotowany. Niemieccy eksperci od spraw wschodnich nie zmarnowali minionego dziesięciolecia. Przyszłość okaże jednak, czy ziarno przez nich zasiane wyda w przyszłości lepszy plon, aniżeli w minionym półwieku.

Obserwator

MICHAŁ GRAŻYŃSKI

NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

W POLITYCE ROSYJSKIEJ

Nikogo, kto uważnie śledził rozwój polityki sowieckiej w sprawie Niemiec, nie zaskoczył ani przebieg, ani wynik toczącej się konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie. Tylko człowiek żyjący w zupełnym oderwaniu od rzeczywistości albo zgoła naiwny, mógł przypuszczać, że uzgodniony w gronie trzech mocarstw zachodnich i zaprezentowany w Genewie stary projekt Edena, poprawiony w niewielu tylko szczegółach, będzie przez Rosję zaakceptowany jako podstawa nie tylko do dyskusji, ale i akcji w kierunku zjednoczenia Niemiec. Zaskoczeniem mogło być tylko zdjęcie przez Mołotowa rękawic i brutalne, szczere i nie pozostawiające niedomówień wyjaśnienie, jakie załatwienie leży w programie Kremla. Było ono bowiem zdarciem tych złudnych osłonek, którymi lipcowy zjazd genewski zatarł kontury istniejących różnic w zasadach i celach obu pertraktujących stron; zakończyło krótki okres fikcji, zamkniętej w propagandowym sloganie o „nowym duchu Genewy" i rzuciło na stół konferencyjny twardo sformułowane propozycje sowieckie, w stosunku do których tym razem zajmą stanowisko nie tylko trzy zachodnie mocarstwa, ale świeżo wyposażona w prawa suwerenne Niemiecka Republika Związkowa. Nie można jednak przeoczyć jeszcze jednego dodatkowego faktu, a mianowicie, że do toczącej się w tej chwili gry Rosja dodała wyraźniej niż kiedykolwiek dalszego partnera w postaci komunistycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zorganizowanej w granicach rosyjskiej strefy okupacyjnej, oraz wyposażonej ostatnio w „pełne prawa suwerenne".

Kiedy premier Bułganin zdawał sprawę z przebiegu lipcowej konferencji genewskiej na zebraniu Najwyższego Sowietu w dniu 4 sierpnia bież. roku, powiedział dosłownie: „Niemcy dnia dzisiejszego to nie są Niemcy sprzed dziesięciu laty, z okresu bezpośrednio po klęsce rządu hitlerowskiego. W ciągu tych lat dziesięciu, które upłynęły, wyłoniły się dwa niezależne państwa niemieckie, a mianowicie Niemiecka Republika Demokratyczna i Niemiecka Republika Związkowa. I obie te republiki uznawane są przez inne kraje, jako suwerenne państwa. Obie utrzymują stosunki dyplomatyczne i handlowe z innymi krajami i są współuczestnikami odpowiednich umów i traktatów... Nikt nie może przejść do porządku dziennego nad faktem, że te państwa mają zupełnie odmienną strukturę społeczną i gospodarczą. Przecież w Niemieckiej Republice Demokratycznej władza spoczywa w rękach robotników i ich sprzymierzeńców chłopów i inteligentów, którzy są w pełni świadomi tego, że obrana przez nich droga jest słuszna. Dlatego przy załatwianiu sprawy zjednoczenia Niemiec musi się wziąć pod uwagę poglądy obu republik, a więc innymi słowy mówiąc, sprawa ta nie może być rozwiązana bez udziału tych państw."

W ŚWIETLE WYNURZEŃ CHRUSZCZOWA

Przemówienie Bułganina nabiera właściwej wymowy w świetle wynurzeń sekretarza partii Chruszczowa, skierowanych do delegacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej, bawiącej w Moskwie dla podpisania wrześniowych układów. Powiedział on: „ Budowa socjalizmu w NRD jest sprawą tak doniosłą, że w tej chwili nawet trudno znaleźć odpowiednie słowa, aby wyrazić w sposób właściwy znaczenie i olbrzymią doniosłość tej sprawy".

Oto znalazł te właściwe słowa Mołotow, kiedy w swym długim wywodzie, uzasadniającym odrzucenie projektu mocarstw zachodnich, a zalecającym przyjęcie sowieckich propozycyj w sprawie zjednoczenia Niemiec, stwierdził z emfazą, że „utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej było punktem zwrotnym w historii Niemiec i historii całej Europy. Pracujące masy znalazły w niej po raz pierwszy prawdziwą swą ojczyznę, niemieckie państwo, w którym lud pracujący jest panem kraju, a nie wielkie monopole i junkrzy".

I dlatego — wywodził Mołotow — nie można zgodzić się, aby te pracujące masy zostały wyzute w Niemieckiej Republice Demokratycznej z posiadania urządzeń i fabryk, ziemi i naturalnych bogactw... A więc zjednoczenie ponowne Niemiec nie może być wynikiem prostego połączenia obu rozdzielonych części, a winno być przeprowadzone na podstawie wzajemnej zgody obu niemieckich państw. Z takich wychodząc rozważań, zaproponował Mołotow powołanie do życia ogólno-niemieckiej rady, złożonej z przedstawicieli zachodnio-niemieckiego i wschodnio-niemieckiego parlamentu. Wstępnym zadaniem tej rady byłoby koordynowanie odpowiednich akcyj na terenie obu republik w politycznej, gospodarczej i kulturalnej dziedzinie życia i to o tyle, o ile tyczyłyby one interesów całych Niemiec, albo umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Odpowiadając na uwagę p. Dullesa, że Stany Zjednoczone nie uznają Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zaznaczył Mołotow, że nie zmienia to rzeczywistego stanu rzeczy, kwestia bowiem uznania jest tylko kwestią czasu, boć przecież republika ta, jako państwo robotników i chłopów, ma przed sobą wielką przyszłość, ku której maszeruje bitym traktem rozwoju całej ludzkości, w dodatku nie sama, a w zespole silnych i prawdziwych przyjaciół.

Przemówienie Mołotowa, jak widzimy z przytoczonego streszczenia, jest wiernym echem wcześniejszych deklaracyj Bułganina i Chruszczowa, ma zatem całkowitą ich aprobatę, wyraża tę samą wiarę w zwycięstwo komunizmu, jakiej dał wyraz Kaganowicz w swej moskiewskiej mowie z 7 listopada, oraz konkretyzuje udział obu republik niemieckich w rozwiązaniu problemu zjednoczenia Niemiec. Oczywiście wymaga to cierpliwości i czasu. Stąd wynika ze strony Rosji niechęć do pośpiechu, rozkładanie akcji na etapy, posuwanie się naprzód zgodnie z podchwyconym przez nich zaleceniem Edena „step by step", chociaż na pewno nie w chińskiej perspektywie stu lat, o której mówił chiński premier w odniesieniu do problemu uznania Chin przez Stany Zjednoczone. Mołotow w gruncie rzeczy — wbrew twierdzeniom niektórych komentatorów — nie odrzucił definitywnie myśli wyborów, a tylko uznał, że czas do nich nie dojrzał.

„Neues Deutschland", organ Zjednoczonej Partii Socjalistycznej w Niemieckiej Republice Demokratycznej, wyjaśnił, że wstępnym przejawem tego dojrzewania będzie usunięcie od władzy w Republice Związkowej złodziejskiej klasy średniej, pozbawienie dowództwa narodowo - socjalistycznych generałów, oraz ugięcie się władających ziemią junkrów, wobec historycznego rozwoju reformy rolnej. Nie musi się od razu narzucać całego progamu. Toteż Chruszczow podkreślał w stosunku do delegacji niemieckiej, bawiącej w Moskwie we wrześniu tego roku, że budowa socjalizmu w Niemieckiej Republice Demokratycznej jest sprawą doniosłą, bo leży ona w interesie wszystkich ludzi pracy w Niemczech. Wyraził przekonanie, że liczni robotnicy, którzy znajdują się w szeregach niemieckiej partii socjaldemokratycznej i niemieckiej partii chrześcijańsko-demokratycznej dążyć będą do zbudowania socjalistycznego państwa niemieckiego. I Mołotow w swym świeżym przemówieniu genewskim napomknął, że ustrój wschodniej republiki niemieckiej pozostawia pole do inicjatywy prywatnej. Festina lente, bo i tak zwycięstwo ostateczne świta na horyzoncie dwudziestego stulecia. Różne są drogi, prowadzące do tego samego celu, jak różne są warunki historycznego rozwoju w poszczególnych krajach. Piszą o tym zupełnie świeżo „Nowe Drogi", wyjaśniając przyczyny użycia innych metod w zakresie gospodarki rolnej w Polsce.

ISTOTNY CEL POLITYKI SOWIECKIEJ W NIEMCZECH

Nie ulega wątpliwości, do czego jednak z trudem dochodzi analiza polityczna na Zachodzie, że istotnym celem rosyjskiej polityki jest skomunizowanie Niemiec, a trzymana w ich rękach Niemiecka Republika Demokratyczna jest traktowana jak marchia pograniczna, z dyspozycją polityczną „Drang nach Westen". Nie wyklucza to wcale możliwości innych tymczasowych rozwiązań politycznych, rozważanych w ogólnym programie jako etapy historycznego rozwoju, wynikającego ze specjalnych warunków danego okresu.

Pole do nowych manewrów rosyjskich zostało starannie przygotowane. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Niemiecką Republiką Związkową otwiera nowe pole do bezpośrednich rozmów i oddziaływań. W programie konkretnie przez Mołotowa postawionych propozycyj mieściło się dopuszczenie delegatów obu niemieckich republik do genewskiego stołu konferencyjnego, oraz stworzenie wspólnej rady z reprezentantów parlamentów tych republik. Jeden i drugi wniosek spotkał się z odmową. Jeżeli chodzi o pierwszy wniosek, to chcę jednak zwrócić uwagę, że miał on za sobą pewien precedens. Warto go tutaj przytoczyć, zaznacza on bowiem dosyć radykalną zmianę w taktyce rosyjskiej, jeżeli chodzi o metodę w rozwiązywaniu problemu niemieckiego, oraz wyjaśnia, dlaczego obie strony do tego precedensu nie nawiązywały.

Pod koniec roku 1951 był rozważany w ONZ projekt ogólno-niemieckich wyborów, oraz wyznaczenia przez ONZ komisji kontrolnej, która by na terenie całych Niemiec przeprowadziła badania co do warunków wolnych wyborów... Wtedy to, wbrew opozycji rosyjskiej, zaproszono na posiedzenie przedstawicieli zarówno Niemieckiej Republiki Związkowej, jak i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Delegacje obu tych republik przyjechały i zabierały głos. Oczywiście delegacja NRD przyjechała za zgodą Rosji, która głosowała przeciw, ale ex post wyraziła swą zgodę, doceniając widocznie znaczenie tego precedensu. Otóż stanowisko delegacji wschodnio - niemieckiej zostało sprecyzowane w następujących punktach: 1) wyznaczenie komisji kontrolnej jest niedopuszczalnym mieszaniem się do wewnętrznych spraw niemieckich, ponieważ wybory są wewnętrzną sprawą odnośnych państw; 2) istnieje w tym zakresie wyłączna kompetencja czterech mocarstw, a nie ONZ; 3) rząd wschodnio-niemiecki zgodzi się na zamierzoną kontrolę na terenie całych Niemiec, jeżeli dokona się ona pod nadzorem czterech mocarstw i jeżeli to w konsekwencji doprowadzi w najkrótszym czasie do spotkania przedstawicieli obu republik celem przygotowania wyborów do Zgromadzenia Narodowego i zawarcia pokoju. Jak wiemy, wyznaczona wtedy przez ONZ komisja nie została dopuszczona do wykonania swych zadań w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Tym razem na konferencję czterech mocarstw nie zaproszono delegacji obu republik nie tylko dlatego, że — jak zauważył sekretarz Dulles — Stany Zjednoczone nie uznają Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ale i dlatego, że nie uznaje jej rząd kanclerza Adenauera, uważający się do tej pory za przedstawiciela całych Niemiec. Jest rzeczą jednak wysoce charakterystyczną, że na ten właśnie precedens z ONZ z r. 1951 powołał się Ollenhauer, przywódca niemieckich socjalistów, w nie tak dawnej debacie w Bundestagu w związku z tą częścią dyskusji, która dotyczyła negatywnego stosunku kanclerza do jakichkolwiek rozmów ze wschodnią republiką niemiecką. W przyszłości stanowisko mocarstw zachodnich w tej sprawie zależy od taktyki, jaką zastosuje Niemiecka Republika Związkowa. A taktyka ta może okazać się zmienna. Tęn sam Ollenhauer, w czasie swego pobytu w Genewie, w rozmowie z sekretarzem Dullesem poruszył w sensie pozytywnym sprawę kontaktu obu części Niemiec w w zakresie spraw natury technicznej i gospodarczej.

Minister spraw zagranicznych von Brentano zajął w tej sprawie zdecydowanie negatywne stanowisko, stwierdzając, że wnioski socjalistów co do kontaktu z instytucjami rządowymi wschodniej strefy okupacyjnej nie są ani realne, ani politycznie mądre. Nie ma bowiem takiego kontaktu — jego zdaniem — który by nie miał skutków politycznych, nadto czas do ich wysunięcia został fałszywie wybrany wobec jasnej postawy mocarstw zachodnich w tej sprawie, są one poza tym w zupełnej sprzeczności z dawniejszym stanowiskiem, zajmowanym przez socjalistów.



Na początku jesieni bież. roku Moskwa zaprosiła Adenauera na rozmowy (na zdjęciu: Bułganin żegna kanclerza). Natychmiast po wizycie przedstawicieli Niemiec zachodnich sprowadzono delegację reżymu wschodnio - niemieckiego (na zdjęciu: Mołotow wita się z premierem wschodnio - niemieckim, Grotewohlem).

PRĄDY NURTUJĄCE W NIEMCZECH

Wytrzymanie linii polityki całkowitego odcięcia się od urzędowych kontaktów z NRD będzie niezmiernie trudne, tym więcej, że w ostatnich układach Rosji z NRD w Moskwie, sprawy komunikacji z Berlinem zostały przesunięte przez Rosję w zakres kompetencji rządu tej republiki. Zresztą jest rzeczą wiadomą, że i dzisiaj pewne kontakty istnieją, doprowadza do nich sama sytuacja podziału i wzajemnego stosunku obu części. Tak wyraźnie zarysowane tendencje do pogłębienia tego stosunku w przytoczonych wyżej przeze mnie propozycjach Ollenhauera wskazują na nurtujące prądy w Niemczech, łączące się z koncepcjami wyjścia Niemiec z Paktu Atlantyckiego i Unii Zachodnio-Europejskiej, ich neutralizacji i szukania drogi do bezpośrednich rozmów z Rosją, w której rękach leży klucz do zjednoczenia Niemiec.

Trzeba uświadomić sobie, że wynik konferencji genewskiej odczuty zostanie w Niemczech jako cios dla dotychczasowej polityki starego kanclerza, że osłabi jego stanowisko. Dokona się tu niewątpliwie ta sama reakcja, której świadkami byliśmy w styczniu roku 1954, kiedy z takim rozgłosem przygotowana konferencja ministrów spraw zagranicznych w Berlinie załamała się w obliczu nieprzejednanego stanowiska Rosji, wysuwającej wtedy koncepcję prowizorycznego rządu niemieckiego, wyłonionego przez parlamenty wschodnich i zachodnich Niemiec, z zadaniem przeprowadzenia ogólno-niemieckich wyborów z udziałem wszystkich organizacji demokratycznych i wykluczeniem nacisku wielkich monopoli. Już wtedy, wobec ujawnionej niemocy zachodnich mocarstw, pogłębił się kierunek szukania bezpośrednich kontaktów z Rosją, szukania innej drogi; otwarcia oficjalnej bramy na Wschód.

Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że myślał o tym i kanclerz Adenauer. Wspomniał przecież o tym w roku 1943 w Hamburgu. Sądził jednak, że dopiero uzyskanie suwerenności, a zatem możliwości samodzielnego działania, oraz wsparcie zachodnich Niemiec o potężnych sojuszników na Zachodzie da mu jakąś „pozycję siły", uczyni z niego partnera do rozmów i ewentualnych układów z Rosją. Wizyta w Moskwie i zawarcie układu o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych nie było ani wynikiem rosyjskiego mag'u w rozmowach, ani wynikiem troski o los jeńców niemieckich, ale z całą świadomością podjętym przez kanclerza aktem politycznym, który — co ma także swoją wymowę — został zaakceptowany jednomyślnie powziętą aprobatą parlamentu zachodnich Niemiec. Dlatego też — o ile polityka wielkich mocarstw nie ulegnie zmianie — należy liczyć się z faktem wyzyskania tej drugiej, nie dawno otwartej bramy, oraz nawiązania kontaktów między obu częściami Niemiec w myśl sloganu Grotewohla: „wszyscy Niemcy przy okrągłym stole".

Zarówno przebieg konferencji szczytów, jak i dzisiejsza konferencja ministrów spraw zewnętrznych mogły tylko pogłębić nastroje przygnębienia w Niemczech. Nie tak dawno jeszcze rozbrzmiewały hasła negocjowania z punktu widzenia siły. Siła ma olbrzymie znaczenie w polityce, jeżeli istnieje wola jej użycia dla realizacji zasadniczych celów. Ale prezydent Eisenhower nie tylko przekonywał, ale zdaje się przekonał Bułganina i Chruszczowa, że Ameryka nie podejmie wojny dal celów, na temat których prowadzi się rozmowy. Gorzej. Macmillan, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, powiedział, że minęły czasy negocjacji z punktu widzenia siły, że muszą one być zastąpione przez rozmowy na zasadzie równości, przy czym stwierdził, że, jeżeli motywy Sowietów w utrzymaniu wschodnich obszarów niemieckich, oraz innych terytoriów są nie wojskowe, a polityczne, to trzeba wykazać wielką cierpliwość w pertraktacjach. Dodał, że dla osiągnięcia zamierzonych celów Anglia musi polegać nie tyle na materialnej, co moralnej stronie.

PROGRAM BEZ PODBUDOWY MORALNEJ

Ale jakżeż ta właśnie strona wyraziła się w stanowisku, zajętym przez wielkie mocarstwa zachodnie na obu konferencjach genewskich? Ich program w sprawie niemieckiej nie miał żadnej podbudowy moralnej. Dać ją mogło tylko śmiałe, ofensywne postawienie zagadnienia likwidacji niewoli w środkowo-wschodniej Europie, trzymanej pod okupacyjnym terrorem komunistycznym, uświadomienie rozmówcom rosyjskim, że zawarte w tylu deklaracjach, oraz w Karcie Zjednoczonych Narodów zasady wolnościowe są realnym celem działalności mocarstw. Sprawa złączenia wschodnich Niemiec z Niemcami zachodnimi stałaby się w ten sposób tylko fragmentem wielkiego programu wolnościowego, a nie sztucznie wyizolowanym problemem, dla którego rozwiązania nie ma serca ani zrozumienia wiele narodów europejskich po gehennie, przeżytej w ostatniej wojnie.

To ponure w swej istocie moralnej zwężenie programu mocarstw zachodnich pozbawione jest na dobitek mądrości politycznej. Przerzucenie punktu ciężkości debat na zagadnienie wyzwolenia narodów środkowo - wschodniej Europy stworzyłoby doskonałą pozycję wyjściową, dałoby przewagę moralną w rozprawie z Rosją, szachowałoby ją politycznie w najczulszym punkcie wszystkich, ujarzmionych przez nią narodów europejskich. Niestety, jak to zauważył francuski pisarz polityczny Aron, ministrowie zachodnich mocarstw zjechali do Genewy w przekonaniu, że ze status quo w Europie trzeba się pogodzić, co najmniej na długi okres czasu. Nic dziwnego, że nie uzyskali najmniejszego rezultatu i w konkretnej sprawie niemieckiego zjednoczenia, a Mołotow starał się przekonać Dullesa, że sprawa uznania Niemieckiej Republiki Demokratycznej przez Stany Zjednoczone jest tylko kwestią czasu.

Zastanawiając się nad polityką rosyjską na tle ostatnich wydarzeń, Sir David Kelly, z pewną melancholią dochodzi do wniosku, że polityka ta w Europie jest ta sama co za czasu Stalina. Zmierza ona z jednej strony do rozbicia Paktu Atlantyckiego i wycofania amerykańskich wojsk z Europy, z drugiej strony do utrzymania komunizmu we wschodnich Niemczech i do ich unii ze zneutralizowaną lub nawet skomunizowaną Niemiecką Republiką Związkową.

Istotnie. W dzisiejszych warunkach politycznego układu sił i ujawnionych tendencyj do koegzystencji Rosja nie ma żadnego powodu wypuszczania z rąk tak cennego dla niej instrumentu działania, jakim jest zorganizowana przez nią i pod jej osłoną działająca „suwerenna" Niemiecka Republika Demokratyczna. Wypuszczenie takie byłoby zresztą połączone z niebezpieczeństwem zachwiania poczucia bezpieczeństwa we wszystkich państwach satelickich. W rozgrywce o całe Niemcy instrument ten może być użyty albo do realizacji ostatecznego planu rosyjskiego, polegającego na skomunizowaniu całych Niemiec, albo do urzeczywistnienia tylko wstępnego etapu rozwoju historycznego, wyrażającego się w ściślejszym lub luźniejszym związku politycznym obu republik. Wszystko to zależy od warunków zmiennych sytuacji politycznych, od układu realnych sił na całej linii istniejącego frontu. Nie należy zapominać również o działaniu czynników tradycyjnych, wytworzonych przez dawniejsze porozumienie niemiecko-rosyjskie, oraz przez ich długo trwającą penetrację gospodarczą na wschodnich rynkach.

Niepowodzenie polityki zachodnich mocarstw w sprawie zjednoczenia Niemiec jest tylko jedną z konsekwencji tzw. polityki „współżycia", która odbiera im wszelką twórczą inicjatywę, rozbraja moralnie i ułatwia penetrację komunistyczną. Bolszewickiej wierze w ostateczne zwycięstwo komunizmu trzeba przeciwstawić wierność dla idei wolności narodów i człowieka. Zasada bezwzględnej i nieubłaganej walki wszędzie tam, gdzie ta idea jest gwałcona, winna stać się fundamentem programu śmiało sięgającego w przyszłość. Niestety, plugawi się tę ideę w domowych rozgrywkach wyborczych, a zapomina o nich w międzynarodowej polityce mocarstw zachodnich. Tu tkwi największe niebezpieczeństwo.

Dr M. Grażyński



Premier Sowiecki Bulganin wyjaśnia głównej marionetce Kremla w Niemczech wschodnich, Grotewohlowi — istotę gry komunistycznej w Niemczech.

JÓZEF STUDZIŃSKI

POKOLENIE ZE SZKOŁY HITLERA



Powitanie przez członków „Stahlheimu" wracającego z więzienia brytyjskiego hitlerowca Kurta Meyera (w samochodzie). Meyer był „Brigade führer" oddziałów SS, oraz generał-majorem Waffen-SS, przez pewien czas dowodzącym 12 dywizją pancerną SS pod nazwą „Hitler-Jugend". Przy końcu wojny ujęty przez Brytyjczyków, skazany został przez kanadyjski sąd wojskowy na karę śmierci za rozstrzeliwanie jeńców kanadyjskich. Zmieniono mu ten wyrok na dożywotnie więzienie, a następnie na więzienie 14-letnie. Obecnie wyrok skrócono do lat 9-ciu i Kurt Meyer, hitlerowski barbarzyńca, wrócił do domu. Witano go entuzjastycznie, wzorem hitlerowskim przy blasku pochodni i przy rozwiniętych sztandarach wojennych.

Wydaje się, że najbardziej decydującym czynnikiem w psychice narodu niemieckiego jest w chwili obecnej to, że świat pozostały robi wszystko, aby ludzie w Niemczech doznali utwierdzenia w przekonaniu o pełnej racji twierdzeń Hitlera. Uczyniła to Rosja, która nie chciała się ucywilizować w państwo normalne i podciąć w ten sposób argumentacji z „Mein Kampf". Czyni to i Zachód, który za wszelką cenę mobilizuje teraz Niemców akurat do tego samego celu, do którego jeszcze dziesięć lat temu mobilizował ich Hitler. Proszę wyobrazić sobie przeciętnego, zwykłego Niemca. Czyż nie może on dziś zwariować z dumy i z uwielbienia dla rozumu oraz daru przewidywania führera?!

Od czasu klęski Niemiec musi zastanawiać sprawa losu żeber i strun, na których rozpięte i którymi powiązane było państwo hitlerowskie. Rozbudowane były one szeroko i sięgały znacznej głębokości, ponieważ hitleryzm nie był przecież tylko płytkim nalotem, ale stanowił krańcową kondensację co najmniej paru wieków niemieckiej historii. Co się z tym wszystkim stało? Klęska przecięła nity w pewnym miejscu, ale przecież nie mogła ich od jednego rzutu usunąć zupełnie. Musiały one pozostawać przez pewien czas na wierzchu. Przez czas odrętwienia, które nie trwało przecież długo. Przeciwnie, trwało bardzo krótko. Gdy przyszło znowu wziąć się Niemcom do pracy, cały zespół form i spraw hitlerowskich ciągle jeszcze leżał żywy na rozbitym polu. Stało się tak, jak się dzieje z ludźmi, których na zagonie nachodzi noc i którzy zostawiają na nim narzędzia swej pracy. Gdy przychodzą rano, narzędzia leżą gotowe i można robotę podjąć znowu w tym samym miejscu, w którym się ją wczoraj przerwało. A przerwa była krótka, trwała tylko jedną noc.

Na pewno istnieją dziś w Niemczech ośrodki starające się zmienić nurt niemieckiego nierozumu. Bardzo prawdopodobne, że niemiecka chrześcijańska demokracja, której przewodzi Adenauer, ma w swoich szeregach polityków uczciwych i ludzi dobrej woli. Rzecz wszakże tkwi w tym, że w narodzie niemieckim nie mogła, nie była w stanie dokonać się duchowa reedukacja, ponieważ jego klęska przyszła na czas złych przykładów, kiedy douczyć się można raczej zła, niż wchłonąć dobro. Przyznawanie teraz Niemcom bezwarunkowego powrotu do politycznego życia, powoduje to, iż wracają oni na pole, gdzie jeszcze nie zerdzewiały formy hitlerowskiego państwa. Leżą one gotowe i w stanie używalności, a innych form nie ma. Narzędzia w postaci sformułowań i doktryn, oraz w postaci ludzi, którzy wracają do działania, po prostu dlatego, że są — i że jest ich dużo.

W Niemczech wykrystalizowują się dziś dwie wielkie koncepcje polityczne. Jedna z nich opiera się obliczeniami o Rosję, druga o Zachód. Jest rzeczą charakterystyczną, że w obu wypadkach — tak przecież różnych — ostateczna treść planu zasadza się nie na współdziałaniu z partnerem, ale na wyzyskaniu go jako pretekstu.

Obliczenia na Sowiety zakładają możliwość przejęcia przez Niemcy sowieckiego talizmanu rządzenia i sięgania po władztwo nad światem. Niemcy mają dla człowieka rosyjskiego głęboką pogardę. Sądzą, iż fantastyczna kariera komunizmu jest zasługą samej formuły, a nie jej użytkowników i że oni, Niemcy, mogliby tę formułę wyzyskać znacznie pożyteczniej. Rzecz prosta, dla dobra ludzkości. Ta koncepcja przewiduje przede wszystkim zjednoczenie Niemiec przy pomocy Sowietów, a następnie okres bliskiej współpracy z Rosją, kosztem dużych poświęceń, a nawet, w razie konieczności, kosztem stania się przez pewien czas jednym z elementów składowych sowieckiego imperium. Wyznawcy tych kalkulacji liczą na niemieckie zdolności, na niemiecką wynalazczość i pracowitość, oraz na niemiecką wyższość. Te zalety miałyby im po pewnym czasie pozwolić na wejście w formy imperium sowieckiego, jak w gotowe ubranie, i wypełnić je niemieckim kształtem.

Druga koncepcja, kalkulująca na Zachód, w stosunku do którego Niemcy również odczuwają pewnego rodzaju lekceważenie, zakłada, iż Zachód da narodowi niemieckiemu w chwili targów o alians przeciw Sowietom — mandat do organizowania czyli opanowania całej Europy. Ta koncepcja pojawia się w wersjach jak najbardziej humanistycznych: jedności, wspólnoty, integracji i uniwersalizmu. Problem jednak średnich i małych narodów, ich praw i gwarancji, jest w tym humanizmie skrzętnie pomijany.

Koncepcja obliczana na Sowiety jest niemiecką koncepcją maksymalną, mierzoną skalą globową, koncepcja obliczana na Zachód jest niemiecką koncepcją minimalną, ograniczającą się tylko do Europy i części Azji. Obie jednak po mózgach niemieckich stale się błąkają. W różnych wersjach i w różnych stopniach uświadomienia.

Stanisław Studziński

UCHODŹSTWO

W NIEMCZECH

Kto w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku wędrował po Niemczech Zachodnich, ten mógł wszędzie bez trudu znaleźć schronienie na noc w jednym z polskich osiedli czy zgrupowań, oddalonych jedno od drugiego nie więcej niż o kilka lub najwyżej kilkanaście kilometrów. Nie było powiatu, nie było niemal gminy, gdzie by się nie znalazła grupka Polaków, żyjących już wówczas przeważnie w zwartych skupiskach. Setki tysięcy rodaków naszych, wywiezionych na prace przymusowe do Niemiec w latach 1940-1944, kilkadziesiąt tysięcy b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, kilkaset tysięcy b. jeńców wojennych — razem około półtora miliona Polaków przebywało w Niemczech Zachodnich zaraz po wojnie. Cóż się z tą rzeszą stało w następnych latach, kto — i ilu — pozostało jeszcze w Niemczech, dlaczego, i jaka jest obecna sytuacja tej pozostałej grupy? — Oto pytania, które się nieraz słyszy.

W pierwszych dwóch latach po wojnie ogromna większość rodaków powróciła do kraju w ramach akcji repatriacyjnej, prowadzonej przez U. N. R. R. A., a następnie przez I. R. O. W lecie 1947 roku ilość polskich uchodźców wojennych i powojennych wynosiła w Niemczech około 300.000 osób, w lecie 1948 roku — około 250.000. W tym też okresie rozpoczęła się na szerszą skalę emigracja — w pierwszym rzędzie do USA i do Australii. W końcu 1951 roku akcja ta została zakończona, jeśli chodzi o masowy jej charakter, ilość zaś pozostałej w Niemczech polskiej ludności uchodźczej ustabilizowała się na około (zapewne nieco ponad) 50.000; przypuszczać można, że liczba ta będzie aktualna przez dłuższy jeszcze czas, o ile nie nastąpią jakieś nieprzewidziane ruchy migracyjne na szerszą skalę.

Z kogóż składa się ta grupa pięćdziesięciu tysięcy naszych rodaków na ziemi niemieckiej? Przede wszystkim z tych, którzy wyemigrować nie mogli z powodu wieku, stanu zdrowia, lub po prostu dlatego, że nie starczyło dla nich miejsca w kwotach imigracyjnych, lub że nie odpowiadali takim czy innym kwalifikacjom, wymaganym przez komisje selekcyjne państw, przyjmujących tzw. DP-sów. Dłuższe omawianie tego zagadnienia przekroczyłoby ramy i zadania niniejszego artykułu; stwierdzić jednak trzeba, że jedynie może Stany Zjednoczone (jeśli chodzi o emigrację masową) podeszły do sprawy pod kątem widzenia nieco szerszym i z uwzględnieniem aspektu humanitarnego, a nie wyłącznie tylko na płaszczyźnie korzyści ekonomicznych, jakie imigranci mieli przynieść danym państwom w ramach ich polityki populacyjnej.

Do grupy pozostałych w Niemczech — jest ich około 10.000, a z rodzinami więcej — należą ci, którzy znaleźli względnie dobre warunki pracy w oddziałach transportowych i wartowniczych przy armii amerykańskiej i brytyjskiej. Wreszcie pozostała w Niemczech grupa ludzi, którzy mogli byli niewątpliwie wyemigrować, ale nie chcieli tego uczynić bądź ze względów rodzinnych (małżeństwa mieszane), bądź też dlatego, że obawiali się trudnych i ciężkich rzekomo warunków pracy w krajach osiedlenia; woleli oni pozostawać najpierw na utrzymaniu IRO, a potem albo pracować na miejscu za marny grosz, albo też nadal nic nie robić (o ile im się to udało) i pobierać groszowy zasiłek z niemieckiej opieki społecznej. Grupa ta jest bardzo nieliczna. Trzeba jednak pamiętać, że to ich nastawienie jest niemal w stu procentach wynikiem warunków, w jakich ludzi ci żyli i pracowali, a czasem i „wychowywali się" w okresie pracy przymusowej w Niemczech, a dalej że jest ono rezultatem kilkuletniego okresu przymusowej bezczynności w obozach UNRRA i IRO i oczekiwania na coś, co miało nadejść — a nie nadeszło, a przynajmniej nie nadeszło do nich łatwo, bez żadnego wysiłku z ich strony. Słabsi nie potrafili się temu marazmowi oprzeć i ugrzęźli w nim. Jak powiedzieliśmy jednak, jest to grupa nieliczna, i większość dziś już pracuje, bo musi, a zmniejszone znacznie bezrobocie w Niemczech nie pozwala już im znajdować wykrętów.

Przechodząc od genezy do stanu obecnego stwierdzić trzeba, że z owych 50 tysięcy polskiego uchodźstwa wojennego w Niemczech Zachodnich w najgorszym położeniu znajdują się ludzie starzy, chorzy i inwalidzi, niezdolni do pracy. Dokładnych danych liczbowych nie posiadamy, gdyż przeprowadzenie czegoś w rodzaju spisu ludności polskiej w Niemczech jest praktycznie niemożliwe; procent, jaki ta grupa reprezentuje, jest jednak dość duży, i liczba ich z rodzinami wynosi zapewne około 10 tysięcy osób. Ludzie ci żyją z zasiłków niemieckiej opieki społecznej, wynoszących przeważnie znacznie mniej niż np. zasiłki Assistance Board w Anglii, przy niewątpliwie wyższym wskaźniku kosztów utrzymania. Nie mają oni przed sobą żadnej nadziei na wydostanie się z Niemiec, ani na poprawę swego losu; im też należy się przede wszystkim pomoc ze strony zamożniejszych zgrupowań emigracji polskiej w świecie; konieczność tej pomocy, nie tylko zresztą czysto materialnej, dotyczy zwłaszcza tych, którzy leżą — nieraz zupełnie sami — w niemieckich szpitalach i sanatoriach.

Druga grupa — to pracujący. Ci są oczywiście w sytuacji lepszej, ale pamiętać trzeba, że o ile w wielu krajach cudzoziemcom, zwłaszcza nie posiadającym specjalnych kwalifikacji, trudno jest wyjść poza najniższe kategorie zatrudnienia i zarobków, to Polacy w Niemczech mają pod tym względem szczególne trudności. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że ogromna większość emigracji polskiej w Niemczech to ludzie prości, stojący pod względem wykształcenia i kultury na ogół niżej od przeciętnego poziomu robotnika niemieckiego. W rezultacie więc niemal wszyscy Polacy, pracujący w Niemczech, należą do kategorii najniżej uposażonych i wykonujących najgorsze prace, co przy mniej, niż np. w Anglii, korzystnym stosunku zarobków do kosztów utrzymania sprawia, że w większych zwłaszcza rodzinach ledwie starczy na związanie końca z końcem, czyli na bardzo skromne — często mniej niż skromne — życie.

Pod względem mieszkaniowym sytuacja powoli ale stale się poprawia. Coraz mniej jest obozów, obozow w drewnianych barakach pozostało zaledwie kilka; coraz więcej osiedli, budowanych przez rządy poszczególnych krajów niemieckich, gdzie uchodzcy mogą sobie zorganizować życie rodzinne w skromnych — nie wytrzymujących porównania z tutejszymi „council houses" — ale przyzwoitych warunkach. Niemniej i w tej dziedzinie wiele jest jeszcze do zrobienia.

Problemem, wymagającym niesłychanej czujności i systematycznej planowo opracowanej pomocy i współdziałania całego społeczeństwa polskiego na Zachodzie, jest zagadnienie dzieci i młodzieży. Procent młodego pokolenia jest wśród ludności polskiej w Niemczech wyższy niż w przeciętnym społeczeństwie. Dzieci uczęszczają do szkół powszechnych niemieckich, gdyż na utrzymanie oddzielnych szkół polskich nie ma ani funduszów ani dostatecznej ilości wykwalifikowanego personelu nauczycielskiego. W całych Niemczech Zachodnich jest obecnie jedna tylko szkoła powszechna z językiem wykładowym polskim i polskim personelem, utrzymywana przez rząd Nadrenii-Westfalii — ale i jej grozi zamknięcie wobec zapowiedzianej likwidacji obozu, w którym szkoła ta się mieści. Przy bardzo znacznym procencie małżeństw mieszanych wiele bardzo dzieci nie mówi po polsku. Społeczeństwo polskie w Niemczech, dzięki wydatnej pomocy z zagranicy, prowadzi kursy wieczorowe przedmiotów ojczystych, ale jest to kropla w morzu potrzeb oświatowych. Nie jest nam znany ani jeden wypadek uczęszczania przez dziecko polskie do gimnazjum ogólnokształcącego, chociażby niemieckiego; być może, że w całych Niemczech znajdzie się kilkoro zaledwie dzieci polskich, pobierających wykształcenie powyżej powszechnego. Dla kontrastu podajmy, że Łotysze (których jest około 10.000) i Litwini (8.000 — mniej niż 1/6 naszych uchodźców w Niemczech) posiadają własne gimnazja w Niemczech z ojczystym językiem wykładowym (z wyjątkiem niektórych przedmiotów) i pełnymi prawami gimnazjów niemieckich. Litwini prowadzą swe gimnazjum w formie internatu we własnym majątku ziemskim, na którym osadzonych zostało i pracuje kilkadziesiąt rodzin litewskich. Nie lepiej jest u nas w zakresie szkolnictwa zawodowego — czy to w postaci uczęszczania do szkół zawodowych, czy też nauki praktycznej w formie terminu i czeladnictwa.

Przedstawienie w sposób wyczerpujący całokształtu zagadnienia Polaków w Niemczech, ich potrzeb i form pomocy, jaką należałoby dla nich zorganizować, jest tematem tak obszernym, że niemożliwe byłoby uczynienie tego w jednym artykule. Stwierdzić jednak można, że jest to grupa bardzo specjalna, żyjąca w warunkach szczególnie trudnych i nie mogąca spodziewać się takiego rozwoju swej dalszej sytuacji i poprawy bytu w sensie moralnym, kulturalnym i materialnym, jakie możemy obserwować np. w Wielkiej Brytanii lub w innych krajach osiedlenia. Pomoc dla nich jest konieczna, przy czym pomoc ta, jak wspomnieliśmy już powyżej, musi być udzielona nie w formie doraźnych, na krótką metę pomyślanych, efektownych może, ale częstokroć nieskoordynowanych akcji, lecz musi mieć charakter planowy, systematyczny i zmierzający do zasadniczego rozwiązania problemu. Pomoc doraźna w formie materiałów szkolnych, paczek żywnościowych i odzieżowych dla chorych, starców i licznych rodzin, oraz w formie prasy polskiej i książek jest konieczna; dwa jednak zasadnicze zadania można by ująć w sposób następujący:

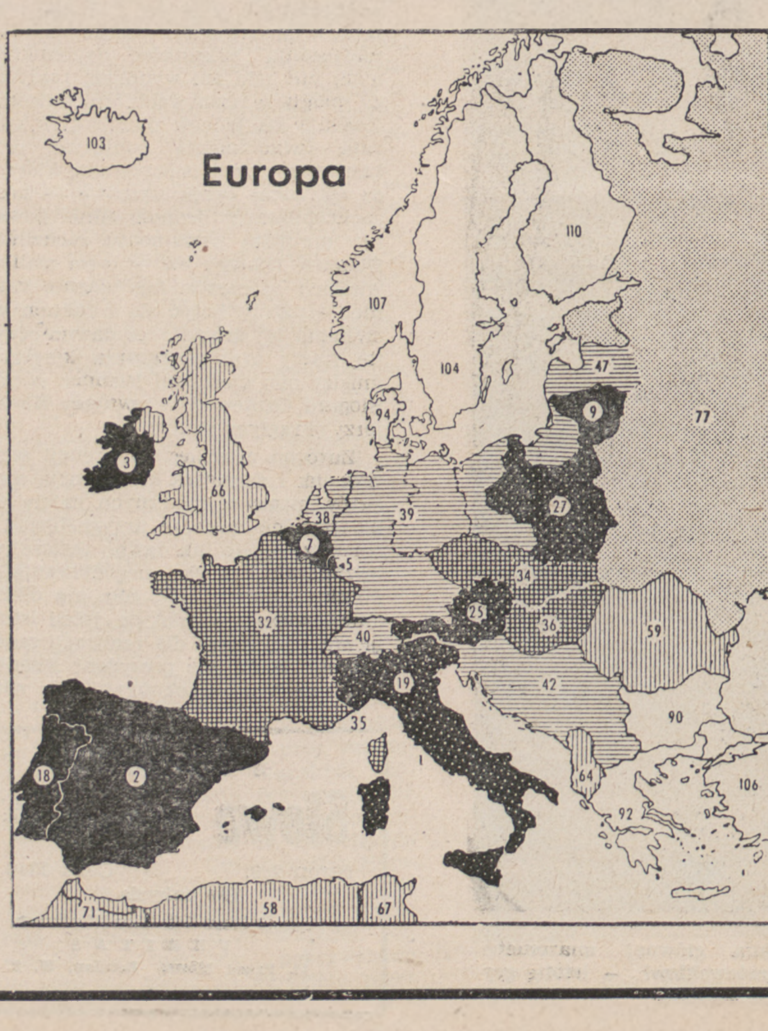
JANUSZ CZAHARSKI

U HERDERA STRASZĄ DUCHY REICHSPROPAGANDY

Po dwu miażdżących klęskach, które Niemcy poniosły w ciągu życia niespełna dwu pokoleń w obu wojnach światowych, stosują one prawie te same metody rehabilitacji. I tak starają się starannie przemilczać sprawę winy za wywołanie obu wojen albo też spychają ją na barki „nieodpowiedzialnych" czy zgoła „szalonych" jednostek, które jednak do czasu solidarnie popierali. Licząc na krótką i zawodną pamięć ludzką, a zwłaszcza u wielkodusznych zwycięzców anglosaskich, usiłują Niemcy za wszelką cenę utrzymać mit o niepokonalności swej armii, a przyczyny klęsk upatrywać w czynnikach niemilitarnej natury, jak np. po pierwszej wojnie teoria słynnego „ciosu w plecy" (Dolchstoss), a po ostatniej ze względu na rozległość frontów szereg specjalnych przyczyn rozmaicie przez rozmaitych autorów ujmowanych.

Te metody są jakby podbudowaniem pełnych oburzenia protestów przeciw narzuconym Niemcom w wyniku przegranej wojny granicom, które oczywiście są „jawnie krzywdzące". Po pierwszej wojnie mieliśmy oburzenie na „dyktat wersalski" i „płonącą granicę" na wschodzie, obecnie, w bardziej skomplikowanych warunkach politycznych i wobec faktu podziału Niemiec, możemy od dłuższego już czasu obserwować jak rozmaite koła niemieckie coraz śmielej atakują granicę Odry i Nysy, jako „nie do przyjęcia".

W tym zgodnym froncie nie brak i tych kół katolików niemieckich, które nie umieją czy też nie chcą się zdobyć na obiektywizm nawet w moralnej ocenie zagadnienia. Prawie nazajutrz po wojnie jeden z członków Episkopatu Niemiec, nieżyjący już dziś metropolita prowincji Górnego Renu, arcybiskup Groeber z Freiburga, w swym głośnym liście pasterskim na tle sprawy uchodźców niemieckich z Ziem Odzyskanych, odrzucił zasadę odpowiedzialności zbiorowej Niemców za zbrodnie hitlerowskie popełnione w Polsce. Wówczas wolni Polacy, zasadniczo, aczkolwiek z całym należytym autorytetowi kościelnemu szacunkiem, odpowiedzieli przedstawiając swoje stanowisko.



Ostatnio zdarzył się inny fakt, którego bez odpowiedzi nie można pozostawić. Oto znana katolicka firma wydawnicza Herdera, w tymże samym Freiburgu, wydaje od dziewięciu lat poważny miesięcznik p. n. „Herder - Korrespondenz — Orbis Catholicus". W numerze styczniowym z 1955 roku, w dodatku socjograficznym nr 1 podano statystykę katolików w świecie oraz ich rozmieszczenie. Gdy się uważnie przypatrzyć dołączonej mapce Europy, uderzają dość dziwne granice Polski. Oto obok Litwy, Łotwy i Estonii w granicach z roku 1939 — Polska graniczy z Rosją Sowiecką na... linii Ribbentrop-Mołotow. Granicy traktatu ryskiego nawet nie zaznaczono, pomimo że w jej obrębie leżą wymieniane przez „Annuario Pontificio" polskie prowincje kościelne. Tych katolików chyba dołączono do cyfry katolików Rosji.

Widocznie redaktorzy niemieckiej publikacji dość niejednolicie traktują fakty dokonane, skoro nie zaznaczyli obecności Rosji w Królewcu.

Natomiast zupełnie nie zauważyli obecności Polski na Ziemiach Odzyskanych. Wprawdzie linię Odry i Nysy zaznaczyli kreską przerywaną, ale cały obszar Ziem Odzyskanych zakreskowali poziomo tak jak obszar Niemiec, oznaczony cyfrą 39. Na dołączonej legendzie czytamy, że obszary tak zakreskowane zamieszkuje... 10 — 40 procent katolików. Jest to z punktu widzenia celowości całej statystyki po prostu fałszerstwo faktów, bo powszechnie wiadomo, że Ziemie Odzyskane dzięki swemu powrotowi do Polski są dziś prawie w 100 procentach katolickie. Obszar ich powinien być założony barwą czarną biało kropkowaną, jak obszar okaleczonej na mapie Polski (27), co według legendy oznacza, iż zamieszkuje go 80-90% katolików.

W redakcjach starego Herdera zaczynają straszyć duchy z redakcji „Das Reich" i urzędów Goebbelsa.

J. Cz.

POLSKIE ZACHODNICH

1) Dla tych, którzy z takich czy innych względów będą musieli lub woleli pozostać w Niemczech — usamodzielnienie gospodarcze w formie pomocy w stwarzaniu własnych lub spółdzielczych warsztatów pracy. Rozwiązanie tego zagadnienia możliwe byłoby w drodze stworzenia banku polskiego lub kasy pożyczkowej; instytucja taka powstać by oczywiście mogła tylko w oparciu o kapitały polskie spoza Niemiec, np. przy pomocy Polonii amerykańskiej z zachowaniem kierownictwa w rękach tych, którzy dostarczyliby kapitału. Jest to projekt niełatwy do przeprowadzenia, ale bynajmniej nie pozbawiony praktycznych szans realizacji.

2) Dla tych, którzy mogą i chcą z Niemiec wyjechać — otworzenie możliwości emigracyjnych, do krajów zamorskich przede wszystkim, i propaganda w tym kierunku wśród Polaków w Niemczech, których część, zrażona dotychczasowymi niepowodzeniami swych wysiłków w celu wydostania się z Niemiec, będzie się na pewno sceptycznie odnosić do oferowanych w tym względzie nadziei. Teza ta nie jest nowa, że powołamy się chociażby na doskonały artykuł w londyńskim „Dzienniku Polskim" z dnia 17 września b.r., problem jest zaś szczególnie ważny, jeśli chodzi o młodzież, o to pokolenie, które dziś dorasta lub za lat kilka dorośnie. Jeśli rodzice ich nie mogli być dopuszczeni do emigracji z powodu utraconego w wyniku niemieckich metod walki z naszym narodem zdrowia — nie znaczy to, by dzieci ich miały koniecznie w Niemczech pozostać, a raczej przeciwnie: tym bardziej dzieci ich powinny mieć możliwości wyemigrowania z Niemiec i stworzenia sobie nowego życia w innych krajach. Głoszonej ongiś przez IRO, a obecnie przez Wysoki Komisariat Narodów Zjednoczonych do Spraw Uchodźców tezy o konieczności asymilacji (tezy niestety przyjmowanej i przez niektóre organizacje opiekuńcze) przyjąć nie możemy i nie przyjmiemy, w szczególności, gdy chodzi o rodaków naszych, rzuconych przez los do Niemiec i również przez los tam pozostawionych.

Zupełnie specjalnym fragmentem zagadnienia uchodźstwa polskiego w Niemczech jest sprawa nowych uchodźców, napływających wciąż z Polski Choć liczby ich są względnie niewielkie, nawet bardzo małe — to jednak zagadnienie to istnieje i musi również znaleźć rozwiązanie w skali międzynarodowej. Obecnie sytuacja jest taka, że Niemcy Zachodnie na podstawie przyjętych zobowiązań zmuszone są dać azyl i zająć się losem każdego, kto przybędzie do Niemiec i udowodni, że jest uchodźcą politycznym. Skoro jednak obowiązek utrzymania, lub dania pracy takim uchodźcom włożony został przez mocarstwa zachodnie całkowicie na barki Republiki Federalnej, to trudno się dziwić, że orzekanie, czy dany uchodźca jest uchodźcą politycznym, pozostawione zostało również wyłącznie władzom niemieckim; i nic też dziwnego, że władze te dążą do udzielania azylu w jak najmniejszej ilości wypadków. I tak np. samo oświadczenie, że ktoś uciekł z Polski (czy innego kraju za żelazną kurtyną) dlatego tylko, że mu ustrój komunistyczny nie odpowiada, nie wystarcza bynajmniej do uznania takiego uchodźcy za politycznego; zresztą Niemcy podobne, choć może nie tak ścisłe kryteria stosują wobec swych własnych uchodźców z Niemiec Wschodnich. Cóż się jednak dzieje z tymi, którzy nie uzyskują prawa azylu i nie zostają uznani za uchodźców politycznych w rozumieniu konwencyj międzynarodowych? Na szczęście nie są oni deportowani do krajów swego pochodzenia — ale pozostają w obozie przejściowym dla uchodźców w miejscowości Valka pod Norymbergą, jako ludzie bez żadnych praw, ba — bez żadnego statusu. Pozostają tam teoretycznie tak długo, dopóki nie uzyskają możliwości emigracji do jakiegoś innego kraju; to zaś jest niemożliwe dla ludzi, nie posiadających niezbędnych dokumentów osobistych. Czyli błędne koło, praktycznie skazujące ludzi tych na pozostanie w Valka w charakterze półwięźniów czyli internowanych w nieskończoność. Warunki przy tym w obozie tym są bardzo złe pod każdym względem; nic też dziwnego, że szerzy się tam przestępczość i że obóz ten jest żerowiskiem nie tyle może nawet, w pierwszej fazie przynajmniej, dla agentów komunistycznych, ile dla różnej klasy i różnej kategorii wysłanników różnych wywiadów, którzy spośród tych nieszczęśliwych ludzi, bez środków do życia i bez osobowości (jeśli przez to pojęcie rozumieć nie tylko poczucie godności osobistej, ale i niezbędne dziś w świecie: paszport i kartę pracy) rekrutują za cenę wydostania się z Valka i wynagrodzenia pieniężnego kurierów do Kraju, z których pożytek dla sprawy wolności jest minimalny lub żaden, a którzy w 90 procentach padają ofiarami bezpieki lub też, powróciwszy do Kraju, stają się zaciekłymi wrogami Zachodu, który ich odrzucił, gdy szukali tam schronienia przed grabieżnym ich jarzmem. Świadomi jesteśmy trudności tego zagadnienia, zdajemy sobie sprawę z konieczności bardzo daleko posuniętej ostrożności przy badaniu uchodźców wobec możliwości infiltracji agentów komunistycznych (przykład: Brydak), ale powiadamy: albo trzeba żelazną kurtynę hermetycznie zamknąć — co jest technicznie niemożliwe, a moralnie niedopuszczalne (przy czym w tym wypadku logicznie trzeba by zlikwidować Radio Wolnej Europy, baloniki, Głos Ameryki itp.), albo trzeba zagadnienie nowych uchodźców postawić w sposób zupełnie odmienny niż dotąd. Warunkiem tego jest, jak wspomniano powyżej, „umiędzynarodowienie' całego problemu i przyjęcie przez państwa zachodnie (z Niemcami włącznie) obowiązku umożliwienia tym uchodźcom, co do których nie ma żadnych wątpliwości, że są uchodźcami bona fide, rozpoczęcia nowego życia w wolnym świecie; w tym miejscu trzeba od razu odeprzeć argument, iż takie postawienie sprawy przyczyni się do wzrostu liczby ucieczek na Zachód: być może, że liczba wzrośnie o — powiedzmy — 100%. Znaczy to, że jeśli chodzi o Polaków wyniesie ona półtora tysiąca rocznie, zamiast dotychczasowych kilkuset; czyż liczby takiej państwa zachodnie, z zamorskimi włącznie, nie są w stanie wchłonąć? O jakichś masowych ucieczkach na Zachód z Polski czy innych krajów satelickich nie może dziś być mowy; nawet liczby przyjęte powyżej, są raczej przesadzone. Jedno jest pewne: trzeba sobie powiedzieć albo — albo; albo robi się propagandę pro-zachodnią przez radio itp. i trzeba wtedy konsekwentnie sprawę neo-uchodźców postawić w jakiś sposób, nie urągający podstawowym założeniom tego, co się w naszym świecie nazywa człowieczeństwem — albo trzeba mieć odwagę głoszenia przez radio itp., że „wprawdzie na Zachodzie jest lepiej niż w krajach komunistycznych, ale — nie przychodźcie do nas". Tylko — czy warto wówczas to głosić?

Problem starej emigracji zarobkowej, tzw. — pars pro toto — emigracji westfalskiej jest tematem również bardzo obszernym, a zupełnie odmiennym od zagadnienia uchodźstwa wojennego. Jest to problem równie ważny i trudny, wobec którego mamy ogromne zadania do spełnienia; i tu mamy do stoczenia walkę o utrzymanie przy polskości młodego pokolenia. Daj Boże, by na stoczenie tej walki nie było zapóźno; jako drobny, może ktoś zarzucić, że niezbyt poważny, a e zdaniem naszym niezmiernie charakterystyczny dowód, że obawa taka nie jest pozbawiona podstaw, proszę przeczytać składy czołowych drużyn piłkarskich w Zagłębiu Ruhry — około 30 procent a czasem połowa, to nazwiska czysto polskie, nieraz tylko potwornie zniekształcone.

Może ktoś powiedzieć, że migracje odbywają się w świecie stale, że i w Polsce mamy szereg rodzin polskich pochodzenia niewątpliwie niemieckiego o brzmieniu nazwisk niemieckim; że w Anglii i Niemczech mamy nazwiska francuskie i vice versa, itd. Pytanie tylko, czy w naszej sytuacji możemy sobie pozwolić na utratę kilkudziesięciu czy nawet paruset tysięcy rodaków, na „odpisanie" ludzi, którzy przy podaniu im przez skupiska polskie na Zachodzie, okrzepłe i stojące lepiej pod względem materialnym i kulturalnym, pomocnej ręki, mogą wyrość na dzielnych, pełnowartościowych i godnych członków i przedstawicieli naszego narodu — a którzy bez tej ręki pomocnej skazani są wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w ogromnym procencie na zagładę i wsiąknięcie w obce, nieprzyjazne nam społeczeństwo.

Pytanie to dotyczy losu zarówno owych 50 tysięcy uchodźstwa wojennego jak i tzw. Polonii Westfalskiej. Odpowiedź zależy od nas samych.

J. K.

J. Z. SOBOLEWSKI

GŁOS BYŁEGO WIĘŹNIA OŚWIĘCIMIA

Myślę, że nie będzie to źle, jeśli wśród rozważań prasy na temat rozbudowującej się na nowo potęgi niemieckiej, znajdą się także głosy i wspomnienia z niemieckich obozów koncentracyjnych. Artykuły polityków zastanawiających się nad tym, co nam przynieść może i czym się może okazać rozgrzeszone bez skruchy i dostatecznego żalu z jego strony nowe państwo niemieckie — pełne są uzasadnionego niepokoju. O ileż silniejsze i głębsze są podstawy tego niepokoju u ludzi, którzy byli ofiarami zbrodni niemieckich i uszli śmierci jedynie dzięki otwarciu bram obozów koncentracyjnych przez zwycięskie oddziały alianckie.

Ludzie, którzy przeszli przez piekło obozów koncentracyjnych, niechętnie mówią o swoich w nich przeżyciach. Chcieliby raczej zapomnieć o nich, wyrwać je z mózgu i z pamięci. Ale niełatwa to sprawa. Te wspomnienia mają wymowę niezatartą. Czy podnosi je nienawiść ku ciemiężycielowi? Na to pytanie nasuwa się pytanie inne: Któż bardziej mógłby być uprawniony do nienawiści niż oni właśnie, byli kacetowcy? Ale sercu chrześcijańskiemu wzbroniona jest nienawiść. Ma wybaczać i modlić się o to, aby zbrodniarz znienawidził swój pociąg do zbrodni. Aby się zmienił, aby się stał człowiekiem między ludźmi. Więc modlimy się o to, ale serca nasze pełne są trwogi.

Wspomnienie, które tu przytaczam, nie jest relacją z moich własnych cierpień i poniżeń. Takich jak ja było tysiące. Ale Pan Bóg tak sprawił, że byłem w obozie w Oświęcimiu w miejscu męki i bezprzykładnego poświęcenia się Ojca Maksymiliana Kolbe. Żadne inne wspomnienie z obozów koncentracyjnych nie posiada tej wymowy jak to właśnie. Pisano o O. Kolbem wiele, ale nie wahajmy się przedstawić raz jeszcze tego obrazu, który tym się od innych obrazów oświęcimskich odróżnia, że jest nie tylko relacją z dokonanej zbrodni na kapłanie katolickim, ale jest przede wszystkim przejmującym przykładem miłości chrześcijańskiej, tej miłości, której tak mało jest u podstaw dzisiejszego świata.

Podobno Ojciec Kolbe modlił się przed śmiercią o to, aby Bóg odmienił serce narodu niemieckiego.

*

O ŚMIERCI O. MAKSYMILIANA KOLBE

Z opisów i zeznań wiarogodnych świadków znane są sposoby znęcania się nad więźniami w niemieckich obozach koncentracyjnych. Bicie pałkami i kijami przy każdej sposobności, kopanie nogami i strzelanie do ludzi z najbłahszych powodów, wymuszanie przy najcięższych robotach pospiesznego tempa pracy, bardziej niż liche wyżywienie, fatalne warunki odpoczynku, w brudzie i wśród rojów robactwa, deptanie wreszcie na każdym kroku godności ludzkiej — to wszystko tworzyło piekło na ziemi, pociągało za sobą tysiące zgonów. Dniem i nocą wzbijały się kłęby dymów z krematoriów oświęcimskich.

Ojca Kolbego, mimo jego wątłych sił i słabego zdrowia, włączono w Oświęcimiu od razu do ciężko pracującego oddziału, który zwoził żwir i kamienie dla budowy. Tego było jeszcze za mało. Po kilku dniach słynny z okrucieństwa komendant obozu, Fritsch, przeznaczył go wraz z wszystkimi przybyłymi księżmi do wyjątkowo ciężkiego komanda „Babice". Zwierzchnikiem tej grupy był kryminalista H. Krott. Komendant oddając w jego ręce nowe ofiary zalecił, aby ich nie oszczędzał, ale skutecznie „uczył pracować".

Praca polegała na wyrąbywaniu gałęzi faszynowych z pełnej moczarów łąki, przeznaczonej na pastwisko dla bydła. Wyrąbane drzewo więźniowie przenosili na rękach, podążając z ciężarem biegiem. Za najmniejsze zwolnienie tempa strażnicy i kapo wymierzali dotkliwe razy. Po dwóch tygodniach tej nieludzkiej pracy siły o. Kolbego zupełnie się wyczerpały. Krott wybrał go więc sobie jako ofiarę specjalnych prześladowań. Sam ładował najcięższe i największe drewna na niego i kazał mu z nimi biec kłusem. Gdy zaś sługa Boży słaniał się i upadał na ziemię, bił go kijem, kopał po brzuchu i głowie. Podczas przerwy obiadowej, jako karę za opieszałość w pracy, żołdak wymierzył o. Kolbemu 50 kijów. Nieprzytomnego wrzucono do rowu i przykryto gałęziami w nadziei, że ofiara skona do wieczornego zejścia komanda z pracy. Ale śmierć nie nadeszła. Współkoledzy zanieśli ludzki strzęp do obozu. Przeniesiono o. Kolbego do szpitala, gdzie oprócz ciężkiego pobicia i wyczerpania stwierdzono wypadek zapalenia płuc.

Po dwóch tygodniach pobytu w szpitalu przeniesiono o. Kolbego na blok inwalidów, skąd wnet dostał się na blok czternasty, który miał być jego progiem do wieczności.

W drugiej połowie lipca z tego bloku uciekł jeden z więźniów. Poszukiwania okazały się bezowocne i w stosunku do całego bloku zastosowano praktykowaną w obozie karę: dziesięciu innych więźniów danego bloku czy też całe komando pracy skazywano na śmierć głodową.

W spiekocie lipcowego słońca, pod eskortą rozdzielających gęste razy essmanów cały blok stał od rana do wieczora na baczność w oczekiwaniu na ogłoszenie kary. Osłabłych staniem i zemdlonych z wysiłku odrzucano na bok, gdzie wkrótce utworzył się wał na pół żywych ciał ludzkich. O. Kolbe pomimo swej słabości wytrzymał to stanie. Stał modląc się żarliwie. Pod wieczór komendant obozu Fritsch dokonał wyboru dziesięciu więźniów na pastwę głodowej śmierci. Gdy jeden z dziesięciu — Franciszek Gajowniczek — rozszlochał się głośno z żalu za żoną i dziećmi, o. Kolbe powziął nie notowane w dziejach obozów koncentracyjnych postanowienie. Wystąpił z szeregu i podszedł do komendanta prosząc o pozwolenie wejścia na miejsce Gajowniczka do liczby dziesięciu skazanych.

Fritsch osłupiał. To wykraczało daleko poza jego rozumienie rzeczy tego świata. Ten słaniający się na nogach człowiek, ten cień człowieka ośmielił się wystąpić z szeregu, ma odwagę z nim rozmawiać. Co powiedział — jest nie do wiary. Niech powtórzy! Więc Ojciec Kolbe powtórzył swoją niesłychaną prośbę. Prosi, aby wolno mu było umrzeć za więźnia Gajowniczka, który jest młody i ma żonę i dzieci. Fritsch zapomniał złorzeczyć. Nie wytrzymuje spojrzenia Ojca Maksymiliana. Pyta: „Ktoś ty?". Kiedy usłyszał, że stoi przed nim kapłan katolicki — wyraża zgodę.

Trudno przesądzać, dlaczego tak zrobił. Może chciał się przekonać, czy O. Kolbe wytrzyma do końca w swoim postanowieniu, a może nie mógł się nie zgodzić, bo wola skupiona w oczach O. Maksymiliana była tak silna, że nawet on, znany z okrucieństw komendant Fritsch — nie potrafił się jej przeciwstawić.

Skazanych skierowano na „blok śmierci". Rozebrani do naga zostali wepchnięci do podziemnych lochów, gdzie już około 20 innych ofiar za poprzednie ucieczki dogorywało śmiercią głodową. Jak wieko trumny zatrzaśnięto dębowe drzwi ciemnicy. Odtąd skazani nie otrzymali ani kropli wody, ani okruszyny chleba. Podczas codziennej inspekcji essmańskiej wynoszono trupy tych, którzy szybciej kończyli życie.

O. Kolbe przetrwał męczarnie śmierci głodowej dłużej niż przez dwa tygodnie. Naoczny świadek, Borgowiec, który przy codziennej inspekcji ciemnic musiał być obecny, by odnotowywać numery tych, którzy pomarli, mówi w swych zeznaniach o niezwykłym spokoju, z jakim O. Kolbe przyjmował męczeńską śmierć. W celi, w której znajdowali się skazani, słyszano codziennie modlitwy, różaniec i śpiewy pobożne. Ten modlitewny nastrój ogarnął i cele sąsiednie, napełnione podobnymi ofiarami. Modlitwy i pieśni do Matki Bożej rozlegały się po wszystkich korytarzach bunkra. Często więźniowie byli tak zatopieni w modlitwach, że nie słyszeli, iż dokonywujący inspekcję essmani zeszli do podziemia. Dopiero na ich krzyki głosy milkły. O. Kolbe trzymał się dzielnie. O nic nie prosił i na nic nie narzekał, ale dodawał otuchy innym. Pod koniec byli wszyscy tak osłabieni, że modlitwy odbywały się już tylko szeptem. Gdy już prawie wszyscy leżeli na posadzce, O. Kolbe stał lub klęczał w środku, spokojnie wpatrując się w przybyszów.



O. Maksymilian Kolbe w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Jakiegoż to potrzeba było potencjału pobożności, jakiej potęgi miłości i wiary, ażeby tych ludzi w ten sposób rozmodlić w obliczu śmierci. Było coś przejmującego, coś poruszającego do głębi w tych śpiewach i w tej modlitwie. O. Kolbe pierwszy zaczynał modlitwy, inni powtarzali za nim.

Promienne oczy O. Maksymiliana i jego pogodne oczekiwanie na śmierć nie mogły nie budzić niepokoju nawet wśród zbirów więziennych i oprawców. Więc przyspieszyli zgon. 14 sierpnia 1941 roku kat obozowy zastrzyknął Ojcu Kolbe i dwu innym umierającym — kwas fenolowy. Ojciec Kolbe poddał się zastrzykowi z uśmiechem. Ten uśmiech pozostał mu na twarzy i po śmierci.

J. Z. Sobolewski

SYLWETKI CZASOPISM

„PRZEGLĄD ZACHODNI"

Powstanie „Przeglądu Zachodniego" — to jedna z tych incjatyw, z których Związek Polskich Ziem Zachodnich jest szczególnie dumny. Potrzeba bowiem posiadania własnego pisma — wynikająca zarówno z powodu stałego rozrastania Związku, a co ważniejsze, z powodu coraz ostrzejszej propagandy rewizjonistycznej w Niemczech Zachodnich — była tak wielka i tak oczywista, że gdy wreszcie myśl została rzucona (na walnym zebraniu w grudniu 1951) przyjęta została jednogłośnie.

Związek Polskich Ziem Zachodnich był już wtedy dużą organizacją, która powstała przez scalenie czterech związków regionalnych: Klubu Polskich Ziem Zachodnich (Poznaniacy), Koła Ślązaków, Koła Ślązaków Cieszyńskich i Związku Pomorzan (wszystkie te związki powstały w Londynie w 1940). Nic więc dziwnego, że ambicją tak wielkiej organizacji, która wzięła na siebie zadanie przeciwstawienia się niemieckim akcjom rewizjonistycznym — tak jak przed wojną Związek Obrony Kresów Zachodnich — i spopularyzowania wśród swoich i obcych wiedzy o Ziemiach Zachodnich — było posiadanie własnego i niezależnego pisma.

Początki tej inicjatywy były trudne i ograniczały się do wydawania — najpierw powielanego a później rotaprintem — „Biuletynu Informacyjnego", przeznaczonego wyłącznie dla członków Związku. Biuletyn ten miał charakter wspominkarski i wewnętrzno-organizacyjny. Redaktorem jego był Kazimierz Majewski, który włożył wiele trudu w to wydawnictwo.

W wyniku uchwał powziętych na walnym zebraniu ZPZZ, w grudniu 1951 przystąpiono do regularnego wydawania miesięcznika drukiem. Pierwszy numer został wypuszczony w maju 1952 roku. I odtąd miesiąc za miesiącem, rok za rokiem — po dziś dzień ukazuje się „Przegląd Zachodni", zyskując sobie coraz szerszy zasięg czytelników i coraz więcej zainteresowania wśród swoich i obcych. Miesięcznik stał się oczkiem w głowie zarządu Z. P. Z. Z. jak i wszystkich jego członków rozsianych w Anglii, Niemczech Zachodnich, Francji, Szwecji, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie. Należy podkreślić, że liczba czytelników „Przeglądu" wzrasta przede wszystkim na ziemi amerykańskiej i w Szwecji, gdzie istnieją Oddziały ZPZZ ściśle współpracujące z centralą.

I jeszcze jeden moment: „Przegląd Zachodni" nie jest pismem subwencjonowanym. Utrzymuje się wyłącznie ze składek i ofiarności członków ZPZZ. Piszą w nim wszyscy, którzy w sprawie Ziem Zachodnich i granicy na Odrze i Nysie zajmują stanowisko, które podziela społeczeństwo polskie w Kraju i na emigracji, iż granica na Odrze i Nysie jest ostateczną, sprawiedliwą i słuszną granicą między Polską a Niemcami.

Głównym celem pisma jest zaznajamianie społeczeństwa polskiego z problemami Ziem Zachodnich, odpieranie wszelkich ataków niemieckich na granicę na Odrze i Nysie, naświetlanie aktualnych problemów polsko-niemieckich i aktualnej polityki Niemiec Zachodnich i Wschodnich. „Przegląd Zachodni" pragnie być wszechstronnym informatorem w zakresie tych tak doniosłych zagadnień.

Normalna objętość „Przeglądu" wynosi 16 stron, co kwartał ukazuje się numer podwójny 32-stronicowy. Ważnym wydarzeniem był numer jubileuszowy 40-stronicowy — był to numer pięćdziesiąty wydany w maju bież. roku — opracowany ze szczególną starannością.

W przygotowaniu jest numer angielski „Przeglądu Zachodniego" p. n. **„The Western Revue"**, który ukazywać się będzie raz na kwartał. Pierwszy numer wyjdzie w początkach grudnia br. Angielskie wydanie „Przeglądu" zawierać będzie specjalne materiały interesujące czytelnika anglosaskiego, opracowane przez wielu najwybitniejszych znawców problemów polsko-niemieckich i Ziem Zachodnich.

Zarząd ZPZZ powierzył redakcję „Przeglądu Zachodniego" red. Pawłowi Hęciakowi.

Adres „Przeglądu Zachodniego" — 20 Princes Gate, London, S. W. 7.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

NIEDZIELA, 27 listopada 1955.

SPRAWA ODSZKODOWAŃ

dla byłych więźniów politycznych i ofiar obozów koncentracyjnych

O zagadnieniu tym wiele się już pisało i mówiło — spośród ran zadanych przez wojnę w ogóle, a reżym hitlerowski w szczególności, ta jest jedną z takich, które pozostały otwarte i nie zagojone, gorzej — które jątrzą się wciąż jeszcze. Stan ten trwać będzie, dopóki Niemcy nie zrozumieją, że krzywdy, na skwalifikowanie których trudno wprost znaleźć odpowiedni przymiotnik, muszą znaleźć zadośćuczynienie przynajmniej w takim stopniu, w jakim wyrównanie ich drogą odszkodowania materialnego jest możliwe. A niestety nie ma dowodów na to, by zrozumienie tej konieczności istniało w opinii niemieckiej — a raczej jest przeciwnie.

W latach 1947-1950 poszczególne kraje Niemieckiej Republiki Związkowej uchwaliły ustawy o odszkodowaniach dla osób, prześladowanych przez reżym hitlerowski, różniące się w szczegółach, ale o wspólnych zasadach ogólnych: odszkodowanie, w różnych formach, mieli otrzymać wszyscy ci, którzy byli prześladowani z powodu swej rasy, religii, przekonań politycznych lub światopoglądu. Pod rządem tych ustaw władze orzekające o odszkodowaniu (kolegia administracyjne z udziałem czynnika społecznego) z reguły odrzucały wszystkie podania Polaków. Wypadki przyznania odszkodowań policzyć można bez trudu; motywy decyzyj odmownych były albo natury formalnej (jak np. nieuznawanie zamieszkiwania w obozie UNRRA za miejsce stałego pobytu w rozumieniu ustawy) lub merytorycznej, opierające się na tym, że Polacy byli więzieni nie z przyczyn wymienionych w ustawie, lecz z przyczyn t.zw. narodowych, jako członkowie ruchu oporu lub osoby działające na szkodę Niemców, jako państwa okupującego. Interpretacja ta więc, a nie co innego, stworzyła pojęcie t.zw. „narodowo-prześladowanych", w odróżnieniu od „prześladowanych z powodu rasy, religii lub przekonań politycznych", objętych ustawą.

Na skutek różnych nacisków, wywieranych na rząd zachodnio-niemiecki, w szczególności w 1952 r., w okresie zawierania t.zw. układów w Bonn i Paryżu, rząd ten zobowiązał się w nowej ustawie odszkodowawczej, która miała wkrótce wejść pod obrady Bundestagu i obowiązywać na całym terenie Republiki Związkowej, umieścić przepisy, zapewniające odszkodowanie dla cudzoziemców, którzy byli prześladowani z powodu swej przynależności do ruchów oporu i w ogóle z przyczyn, określanych w drodze interpretacji dawnych ustaw odszkodowawczych mianem „narodowych".

Istotnie w ustawie z dnia 23 lipca 1953 r. znalazł się art. 76, przewidujący odszkodowanie dla tych, którzy byli prześladowani z powodu swej narodowości; nadmienić przy tym trzeba, że rodzaj i wysokość odszkodowania na podstawie tego artykułu były znacznie bardziej ograniczone i niższe jeśli chodzi o stawki, w porównaniu z odszkodowaniami — przysługującymi innym — że tak to określamy — „zasadniczym" kategoriom prześladowanych. Jakkolwiek artykuł ten był zupełnie niezadawalający jeśli chodzi o roszczenia tysięcy naszych rodaków, którzy przeszli przez tak straszne cierpienia fizyczne i moralne, to jednak zdawało się, że pierwszy krok został zrobiony, i że choć nikt już nie może przywrócić życia ludziom, którzy z rąk swych katów zginęli, to przynajmniej ci, którzy przy życiu pozostali, najczęściej ze zrujnowanym zdrowiem, jakieś drobne odszkodowanie materialne otrzymają. Cóż się jednak dzieje? Oto władze orzekające nadal odrzucają skargi odszkodowawcze Polaków, wywodząc tym razem, że nie byli oni prześladowani ani z powodu swej rasy, religii czy przekonań politycznych, ani też z powodu swej narodowości, ale że więzienie ich przez władze niemieckie miało jakoby charakter zarządzeń ochronnych państwa niemieckiego, będącego podówczas w stanie wojny, wobec elementów, które zagrażały lub potencjalnie mogły zagrażać ich siłom zbrojnym, gospodarce i t.p. Motywem tych prześladowań zatem nie był rzekomo fakt przynależności danej jednostki do takiego lub innego narodu, lecz względy bezpieczeństwa, nie może być przeto mowy o prześladowaniu Polaków z powodu ich narodowości. Jak widzimy więc, jest to odwrócenie o 180° interpretacji, stosowanej pod dawnymi ustawami, a „salto" to zostało przedsięwzięte tylko dlatego, aby znaleźć jakiś wykręt dla odmówienia odszkodowania Polakom, jak zresztą i przedstawicielom innych narodowości, którzy walczyli przeciwko hitlerowskim Niemcom. Trudno sobie przy tym nawet wyobrazić, do jakich łamańców prawnych i logicznych uciekają się władze orzekające o odszkodowaniu, żeby tylko umotywować swoje decyzje odmowne. Warto tu wspomnieć, że i w stosunku do samych Niemców, ofiar hitleryzmu, władze niemieckie robią co mogą, by odszkodowania przyznać w jak najmniejszej ilości wypadków i niektóre ich orzeczenia są tak skandaliczne i cyniczne, że w Bundestagu padały pod adresem rządu bardzo ostre słowa z ust nie tylko opozycji socjal-demokratycznej, ale nawet z ław partii koalicji, a w szczególności partii chrześcijańsko-demokratycznej Adenauera. Ani jeden głos jednak nie padł w sprawie równie skandalicznych, cynicznych i wykrętnych orzeczeń odmownych w sprawach Polaków! Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że do zajmowania takiego właśnie, a nie innego stanowiska przez kolegia orzekające, walnie przyczynił się komentarz, wydany wkrótce po ogłoszeniu ustawy, którego autorami są dwaj wysocy urzędnicy Rządu Związkowego, dr Blessin i dr Wilden — obaj zatrudnieni w dziale odszkodowań; komentarz ten, niesłychanie ścieśniający i interpretujący ustawę w taki sposób, aby przyznanie odszkodowań ograniczyć jak najbardziej, stał się niejako „biblią" władz orzekających, które się nań nieraz powołują. Panowie Blessin i Wilden po ogłoszeniu tego komentarza ani nie zostali zwolnieni ze służby państwowej, ani nawet przeniesieni do innych działów administracji; rząd zaś zachodnio-niemiecki w żaden sposób, ani wyraźny ani pośredni, nie zdezawuował tego „dzieła" i nie oświadczył, że nie jest ono wyrazem poglądów rządu związkowego na sprawę odszkodowań; nic też dziwnego, że kilka orzeczeń powołuje się w swych motywach na tę intepretację jako na t.zw. w języku prawniczym niemieckim „Referendar-Kommentar", co w tłumaczeniu na potoczny język polski znaczy „Komentarz fachowo-urzędniczy", czyli praktycznie biorąc wyraz poglądów rządu.

Ustawa z 1953 r., a w pierwszym rzędzie jej stosowanie wobec samych Niemców, wywołały, jak już wspomnieliśmy, ostre krytyki w Bundestagu, w rezultacie czego utworzono w 1954 r. komisję rządowo-parlamentarną, której zadaniem było opracowanie noweli do tej ustawy. Akcja zarówno naszych czynników społecznych i politycznych, jak i naszych przyjaciół cudzoziemskich, przede wszystkim Anglików, spowodowała, że i nowelizacja art. 76 i w ogóle zagadnienie odszkodowań dla cudzoziemców, z których mało kto (poza Żydami) może być podciągnęty pod pojęcie prześladowanych z powodu rasy, religii lub poglądów polityczno-światopoglądowych w ścisłym rozumieniu pojęć ustawowych, były również przedmiotem rozważań owej komisji. Zakończyła ona swe prace w lecie r.b. i podobno opracowała projekt noweli, mający wejść pod obrady Bundestagu na jesieni. Obrady Komisji były poufne, a ich rezultat, t.j. sam projekt noweli jest trzymany w całkowitej tajemnicy i nie jest bodajże znany nawet rządcom mocarstw zachodnich. Wiadomości, które posiadamy, zdają się jednak wskazywać, że intencje Komisji szły w kierunku takiego sformułowania przepisów, dotyczących odszkodowań w wypadkach najbardziej charakterystycznych np. dla polskich ofiar obozów koncentracyjnych, które by znowu dawało władzom i sądom orzekającym pole do nader dowolnej interpretacji i znalezienia nowych kruczków, umożliwiających odrzucenie roszczeń odszkodowawczych naszych rodaków. Uderzyć trzeba na alarm, bo moment wejścia ustawy pod obrady Bundestagu jest ostatnią chwilą, gdy jeszcze coś się może dać zrobić dla zapewnienia takiego brzmienia noweli, które by wyłączało jakąkolwiek niekorzystną czy ścieśniającą interpretację, a które przeciwnie zapewniłoby odszkodowanie wszystkim naszym rodakom, więzionym przez Niemcy w latach 1939-1945 z powodów innych niż wyraźnie kryminalne.

Wprawdzie i przestępcy kryminalni nie powinni byli być zamykani do obozów koncentracyjnych ani więzieni w nieludzkich warunkach bez sądu, wyroku i t.p., ale obawiamy się, że poruszanie tej sprawy w chwili obecnej i w obecnym stadium całego problemu nie jest ani celowe ani nawet możliwe. Jeśli chodzi jednak o wszystkich innych, to sprawę tę mamy prawo i obowiązek poruszać, i to b. głośno, tak długo, aż Niemcy swej odpowiedzialności za grzechy i przestępstwa nazizmu nie zrozumieją i zrozumieniu temu nie dadzą praktycznego wyrazu. Wygląda zaś niestety na to, że zrozumienia tego w szerokiej opinii publicznej niemieckiej ani też w sferach politycznych nie ma, i że w naszej sytuacji będziemy mogli osiągnąć jakiś pozytywny wynik, jedynie przy bardzo silnym poparciu naszych słusznych i uzasadnionych roszczeń przez naszych przyjaciół na zachodzie. W szczególności apel ten kierujemy do rządów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, do organizacji społecznych w tych krajach, walczących o wolność w świecie i stosowanie zasad demokratycznych oraz do Polonii Amerykańskiej, której głos może wiele i na którą liczymy w tej, jak i w innych sprawach, niezawodnie.

Kn.



Obozy koncentracyjne — obozy śmierci — otoczone były drutem kolczastym, przez które przechodził prąd wysokiego napięcia.

PRZECIW ZACIERANIU ŚLADÓW OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH

„Süddeutsche Zeitung" z dnia 21. 7. 1955, pismo wychodzące w Monachium, ogłosiło bardzo znamienną wiadomość, którą poniżej podajemy w tłumaczeniu:

„Spór o krematorium w Dachau.

„Wniosek posła Unii Chrześcijańsko-Społecznej i Landrata (starosty) w Dachau, Heinricha Junkera, aby krematorium w dawnym obozie koncentracyjnym w Dachau zostało zamknięte dla wizyt publicznych i aby przez to położyć tamę dalszej propagandzie, jakoby „tu ofiary narodowego socjalizmu były gazowane i palone żywcem", stał się w międzyczasie sprawą wysoce polityczną. Gmina Wyznaniowa Żydowska, Wspólnota byłych prześladowanych przy Partii Socjalistycznej i Rada Wolności i Prawa, przeciwstawiają się temu wnioskowi. Motywem sprzeciwu tych organizacji jest, że członkowie rodzin więźniów, zmarłych w Dachau stale odwiedzają krematorium i że koniecznym jest zachowanie tego pamiątkowego miejsca dla przypominania i ostrzegania. Również podsekretarz stanu w ministerstwie finansów, Panholzer, wypowiedział się przeciw zamknięciu krematorium."

Protest

W imieniu wszystkich Członków naszych, byłych Więźniów Politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych, których Bóg z piekła hitlerowskich więzień i obozów cudownie wyzwolił — przeciwstawiamy się fałszywej propagandzie dążącej do zatarcia w pamięci społeczeństw faktu potwornego, nieludzkiego traktowania i eksterminacji przez hitlerowców — w więzieniach i obozach koncentracyjnych — wielu milionów ludzi różnych narodowości. Z całą stanowczością protestujemy przeciwko wnioskowi landrata i posła Heinricha Junkera, popieramy najgoręcej stanowisko tych Organizacji w Niemczech, które przeciwstawiają się temu wnioskowi i oświadczamy, że zawsze i wszędzie domagać się będziemy czci i szacunku dla pamięci Męczenników straszliwych metod hitlerowskich, a dając świadectwo prawdzie będziemy ostrzegać ludzkość przed niebezpieczeństwem powtórzenia kiedykolwiek w przyszłości tego rodzaju zbrodni.

Za Zarząd:

Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych na Emigracji, z siedzibą w Londynie

J. Schiele, sekretarz, Ks. Mgr K. Krzyżanowski, w/z wiceprezesa, T. Łubieńska, prezes.

PRZYKŁADY KRZYWDZĄCYCH SĄDÓW NIEMIECKICH

Przykład pierwszy

BYŁY WIĘZIEŃ GODLEWSKI

Znak akt: EK 152/54
(LEA 34190/I/8209)

W Imieniu Narodu!

W sprawie Stanisława Godlewskiego, 17332 Mit, Detroit 12, Michigan USA. — powoda

przeciw

Republice Bawarskiej — pozwanemu o odszkodowanie,

pierwsza Izba dla spraw odszkodowań Sądu Okręgowego Monachium I w składzie: Radca Sądu Okręg. Feuerlein jako przewodniczący oraz Asesorzy Sądowi Dr. Raab i Dr. Riedl jako ławnicy — ogłasza w dniu 15 czerwca 1955 w drodze postępowania pisemnego w myśl § 128 ust. 22 PO następujący

Wyrok końcowy:

I. Skargę oddala się.
II. Powód ponosi koszta sporu.
Kosztów sądowych nie policza się.
III. Wyrok w punkcie ad II jest tymczasowo wykonalny.

Stan faktyczny

Powód jest Polakiem. Został on zaaresztowany 15. 10. 1942 i skierowany do więzienia w Gestapo w Ostrołęce, a następnie przetrzymany aż do uwolnienia w dniu 21. 4. 1945 w obozie koncentracyjnym Flossenburg. Powód wywodzi, że był prześladowany przez narodowych socjalistów, ponieważ był przeciwnikiem systemu narodowo - socjalistycznego.

Jako środki dowodowe zostały Sądowi przedłożone:

1) Własne zaręczenie w miejsce przysięgi powoda z 20. 2. 1951, w którym przedstawia on przebieg prześladowania i jego przyczynę.

2) oświadczenie niejakiego Henryka Niewińskiego z 24. 1. 1953, który twierdzi, że powód był prześladowany ze względów politycznych.

3) oświadczenie niejakiego Józefa Młynarczyka z 24. 1. 1953, potwierdzające, że powód był prześladowany politycznie,

4) oświadczenie niejakiego Czesława Amuela z 24. 1. 1953, który zaświadcza, że powód był przeciwnikiem narodowych socjalistów.

◆

Powód nie zdołał przekonać Sądu, że był on prześladowany z przyczyn podanych w § 1 ust. 1 BEG...

Powód sam oświadczył, że został zaaresztowany jako członek „Strzelca". W fakcie tym Sąd nie dopatruje się zaaresztowania ze względów politycznych. Narodowi socjaliści widzieli w polskim Związku Strzeleckim organizację patriotyczną i paramilitarną, stanowiącą niebezpieczeństwo dla spokoju i porządku oraz bezpieczeństwa władzy okupacyjnej na obszarze polskim. Środki zaradcze zastosowane przez władze niemieckie przeciw członkom tej organizacji po wybuchu wojny z Rosją musiały być tym bardziej zrozumiałe, że Polska była centrum nerwowym niemieckiego przegrupowania sił przeciw Rosji i że należało tam utrzymać spokój za wszelką cenę. Sąd jest przekonany, że w tych wypadkach ewentualne przeciwieństwo danej osoby w stosunku do narodowego socjalizmu było bez znaczenia i że jej ideologiczną postawą z reguły wcale się nie interesowano. Staje się to tym bardziej zrozumiałe, gdy się przypomni, że reżym narodowo-socjalistyczny nie ustawał w wysiłkach, by deklarować, że narodowy socjalizm nie jest artykułem eksportowym. Ponieważ Polacy w całości uważani byli przez narodowych socjalistów za naród kwalitatywnie mniej wartościowy, stosunek Polaka do narodowego socjalizmu musiał być obojętny, bo narodowy socjalizm nie dla niego był przeznaczony. Z tego punktu widzenia, który z pewnością ówczesnym stosunkom jest najbliższy, — należy przyjąć, że przy aktach prześladowczych narodowych socjalistów przeciw członkom innego, a przede wszystkim polskiego narodu, zasadniczo nie były miarodajnymi żadne względy polityczne, lecz z reguły tylko potrzeby bezpieczeństwa władzy okupacyjnej. Że akty tego rodzaju, jak te, które zastosowano w stosunku do powoda (Godlewskiego — uw. tłum.) były często skrajnie surowe, ma swoje uzasadnienie w systemie narodowego socjalizmu.

W tym stanie rzeczy należy w takich wypadkach dla wykazania prześladowania ze względów politycznych stosować miarę szczególnie ostrą. Powodowi nie udało się przeprowadzić dowodu, że był prześladowany ze względów politycznych. Oświadczenia świadków nie uzasadniają przyjęcia wniosku odmiennego, tym bardziej że nie mogą być sprawdzone co do ich ścisłości; w szczególności nie dopuszczają one wniosku, że powód (Godlewski — uw. tłum.) został jako przeciwnik narodowego socjalizmu rozpoznany i że dlatego był prześladowany.

Ponieważ Sąd doszedł do wniosku, że powód był prześladowany tylko ze względów bezpieczeństwa, należało także pominąć prześladowanie ze względu na jego narodowość.

Z powyższych powodów należało skargę w całej rozciągłości oddalić.

Podpisy

Przykład drugi

BYŁY WIĘZIEŃ MIERZYŃSKI

Der Regierungspräsident
Entschädingungsbehörde
I EB 74 — B 3 00 688

Lüneburg (Dolna Saksonia)
20 czerwca 1955.

Postanowienie

W sprawie odszkodowawczej kierowcy samochodowego Wacława Mierzyńskiego ur. 5. 6. 1925 r. w Łowiczu, Polska.

1. Wniosek o odszkodowanie za szkody na zdrowiu i ciele, na wolności i w rozwoju gospodarczym i zawodowym zostaje oddalony.

Uzasadnienie:

Wnioskodawca przedstawia, iż w roku 1941 został on ze swej polskiej ojczyzny wywieziony przymusowo na pracę do Niemiec i że do swego aresztowania, które nastąpiło dnia 28. 4. 1942, pracował on w hucie „Union" w Dortmund, jako murarz. Tam mieszkał on w obozie dla robotników cywilnych... Dnia 28 kwietnia 1942 roku został on w chwili wolnej od pracy wezwany do komendanta obozu, u którego go znajdowali się również urzędnicy Gestapo. Po ustaleniu personalii został on początkowo przetransportowany do prezydium policji w Dortmundzie, gdzie też pozostał szereg dni i gdzie był przesłuchiwany. Z listów swej matki wiedział już przed aresztowaniem, iż ojciec jego został w Polsce aresztowany z powodu swego udziału w ruchu podziemnym.

Przy przesłuchaniach w Dortmundzie był on wciąż pytany o ojca, a w szczególności o jego nastawienie polityczne w okresie, gdy prezydentem państwa był Piłsudski. Z prezydium policji w Dortmundzie przewieziony został do więzienia w Lipsku, gdzie też podczas trzymiesięcznego pobytu również wielokrotnie był przesłuchiwany. Nie rozumiał za co był aresztowany. Z Lipska został przetransportowany do obozu koncentracyjnego Buchenwald, a stamtąd w marcu 1943 roku do obozu koncentracyjnego Dorat/Nordhausen. Z tego obozu przeniesiony został w kwietniu 1943 roku do obozu koncentracyjnego Ellrich, skąd we wrześniu 1944 roku do obozu koncentracyjnego Belsen-Bergen, gdzie go dnia 15 kwietnia 1945 r. uwolniła armia brytyjska.

Należy zaprzeczyć, by zaistniały (w jego wypadku) polityczne przekonania jako wymagana przez art 1 BEG przyczyna prześladowania. Wnioskodawca w chwili swego aresztowania był jeszcze w młodocianym wieku 16 lat. Już ten stan rzeczy sam przez się każe niewątpliwie przyjąć, że jakieś przekonanie polityczne w sensie art. 1. BEG nie może wchodzić w rachubę. Pytaniu, czy prześladowanie według artykułu 76 BEG zaistniało, należy również zaprzeczyć...

Skoro wnioskodawca ucierpiał utratę wolności w związku z udziałem swego ojca w ruchu podziemnym, to przyczynowo powstało albo podejrzenie współudziału (wnioskodawcy) lub też obawa, że wnioskodawca, z powodu środków podjętych przeciw jego ojcu, mógłby uciec się do czynów sabotażowych przeciw niemieckiej władzy zwierzchniej lub niemieckiej gospodarce.

Niemiecka służba bezpieczeństwa, która z cenzury listów wiedziała o tym, że fakt aresztowania ojca był znany wnioskodawcy, przetrzymała wnioskodawcę w areszcie zabepieczającym, by nie mógł on spowodować żadnych szkód z zemsty. Ten cel jest również widoczny z faktu, że pomimo dłuższego pobytu wnioskodawcy w więzieniu w Lipsku nie doszło do skazania. Los wnioskodawcy mógł spotkać również każdego innego młodzieńca, niezależnie od jego narodowości, którego ojciec został aresztowany z powodu udziału w ruchu podziemnym.

◆

Cytaty powyższe są wyjątkami z orzeczenia najbardziej istotnymi i dającymi pełny obraz rozumowania władzy orzekającej.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 0734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY a) w krajach bloku szterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: „Libreria Polaca", Serrano 2076 piso I, Buenos Aires AUSTRALIA: „Vistula" (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Mme E. Kułakowska, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska Casa „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i Mons. W. J. Słapa, Rua Marques de Abrantes 315, Rio de Janeiro. FRANCJA: ks K. Stolarek, OMI, 29 Av. Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, S. et M.), CC 5 603 40. Pren. kwart.: 540 fr. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto NIEMCY: St. Mikiciuk, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 oraz „Informacja Prasowa", Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. NORWEGIA: B. Łubiński, Kongesgat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication", 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz „Pomoc" — Eksport - Import, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. SZWECJA: Mgr. B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. WŁOCHY: Mme Z. Bułhak-Jelska, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.